Nr. 248. We Lwowie, piątek dnia 7 września 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie: Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor. Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków. Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Od Administracji.

!!! Czas odnowić prenumeratę !!!

Celem uregulowania nakładu, **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podane są w nagłówku obok tytułu dziennika.

Każdy prenumerator „DZIENNIKA POLSKIEGO" otrzymuje oprócz tygodniowego arkuszowego dodatku powieściowego także **bezpłatnie** tygodnik belletrystyczny p. t.:

„ROMANS i POWIEŚĆ"

zawierający dwie powieści oraz krótkie nowelki oryginalne i tłumaczone.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" mogą nabywać po **bardzo zniżonej cenie** tygodniowe pismo dla kobiet

„BLUSZCZ"

zawierające wielkie tablice krojów oraz dodatki powieściowe.

Prenumerata „Bluszczu" dla prenumeratorów „Dziennika Polskiego" wynosi kwartalnie dla prowincji **4 korony 80 h.**, we Lwowie **3 korony.**

Nowe fiasko „koncentracji".

Lwów 6 września.

Bilans wyborów pięciu posłów sejmowych z 10 miast, które świeżo prawo wyboru swych przedstawicieli w sejmie otrzymały, leży tedy już gotów. Z wyjątkiem Sanoka-Krosna, gdzie zwyciężył dr. Jugendfein, silnie popierany przez ludowców, a którzy w tej okolicy mają wybornie rozwiniętą i funkcjonującą organizację wyborczą, reszta miast wybrała kandydatów, bynajmniej nie zaliczających się do stronnictwa t. zw. „zjednoczonej demokracji", vulgo do 40 trabantów zbankrutowanego liberalizmu pp. Romanowicza i Spki. I gdziemy prawie na pewne, że pp. Marjewski, dr. Maiss, dr. Schaetzel i radca Jaworski, z oburzeniem odeprą każdą insynuację, że ich miasta w tym celu dały im swe mandaty, że sami dlatego ubiegali się o nie, aby powiększyli sobą zradykalizowane resztki rozbitej dzisiaj lewicy sejmowej!

Również bez krzty optymizmu wolno twierdzić, że ci 4 nowi posłowie do tej grupy wstąpią, której: 1. zawdzięczają swe mandaty, z jej bowiem łona wyszedł był przez usta dra Jabłońskiego wniosek przyznania tym miastom reprezentacji w sejmie; 2. która będąc powalnym odłamem dawnej lewicy, jednoczy w sobie rzetelną i rozumną obronę programu szczerze demokratycznego, t. z. narodowego i postępowego, z umiarkowaniem, jedynie dającem zawsze silną rękojmię powodzenia, ilekroć idzie o interesa miast poszczególnych w sejmie poruszane i dyskutowane. Więc pomijając już nawet ich ewentualne osobiste sympatje, lub tożsamość przekonań z menerami tej grupy, sam — rzeczy można — oportunizm wskazuje im jedyną drogę, na którą jako posłowie miejscy wstąpić powinni i muszą!

Tyle uważamy za stosowne wypowiedzieć w tej chwili pod świeżem wrażeniem ostatnych onegdaj wyborów. Słówko jeszcze chcemy poświęcić panom improwizatorom „zjednoczonej demokracji" czy opozycji. Choćby oni w swych organach we Lwowie i Krakowie, Bóg wie jak starali się obecnie przekręcić i sfałszować znaczenie takiego wyniku wyborów ostatnich, dla całego społeczeństwa — właśnie po tym blagierskim ich zjeździe w dniu 22 sierpnia, po tych szumnych, napastnych tyradach pseudodemokratycznych i pseudonarodowych — są one dowodem klasycznym, że ogół miejski w kraju, acz ma bez kwestji swe bóle i żale, nie da się jednak złapać na plewę frazesowiczów juchobutnych, bezwarunkowo zaś ze wstrętem odwraca się od sojuszu z radykałami wszelkiej narodowości, wyznania i barwy społecznej! — sojuszu, który stanowi alfę i omegę programu owej „zjednoczonej demokracji", a właściwie wzajemnej asekuracji mandatów, czy to do sejmu, czy rady państwa!

Gdy po owym zjeździe lwowskim cała prasa — z naturalnym wyjątkiem organu arańżerów i pism *quand même* opozycyjnych — krzyknęła jednogłośnie: „Fiasko, blamaż!" wtedy czytaliśmy w rzeczonym organie w kilku artykułach rozszerzenie niejako i pogłębienie tych argumentów, które na samym zjeździe wobec małego audytorjum wymówiono. I wtedy też wyszło na jaw, że inicjatorowie zjazdu, twórcy tej „zjedn. demokracji" z djabłem nawet wejdą ochoczo w ściśle przymierze, byle złamać solidarność Koła polskiego i powagę komitetu centralnego, byle w przyszłości opanować dla siebie i swoich pęk mandatów... Ta otwartość, to odsłonięcie przed krajem swych życzeń pobożnych i zamiarów na przyszłość, niewątpliwie otworzyły oczy wyborcom miejskim, dokąd chce podążyć „zjednoczona demokracja" pp. Romanowicza, Stojałowskiego, Daszyńskiego, Iwana Franki itd. i z miejsca 8 miast dało potężną odprawę zakusom tego rodzaju.

To też dzisiaj z namacalnym już dowodem w rękach, możemy tym żywiołom wichrzycielskim rzucić w oczy po raz wtóry: „Zrobiliście fiasco! Nie tędy droga do mandatów i zaufania ogółu patrjotycznego!"

Lecz czy ta ostatnia nauczka opamięta niepoprawnych, którzy niczego do tej pory nie zamnieli i niczego się nie nauczyli — o tem wątpimy niestety. Duch Sicińskiego odezwał się widocznie w tych skarlałych epigonach staroszlacheckiego warcholstwa.

Nowe projekty ucisku.

Półoficjalna „Koeln. Ztg." rozwija nowy program popierania i krzewienia niemczyzny. Otóż w każdym powiecie ma być założone Tow. kolonizacyjne, któreby nietylko starało się o pozyskanie i utrzymanie własności ziemskiej w rękach niemieckich, lecz także popierało przemysł miejski i osiedlało w miastach robotników niemieckich.

Towarzystwa te mają działać w ten sposób, aby nietylko osiągnąć rezultaty pod względem narodowym, lecz także zadowalające finansowe korzyści. Wielkie niemieckie instytucje finansowe w Księstwie Poznańskiem i w Prusach zachodnich, mają wspierać te mniejsze Towarzystwa dostarczaniem potrzebnych kapitałów. „Köln. Ztg." poleca gorąco naczelnemu prezesowi regencji poznańskiej p. Bitterowi, aby się zajął sprawą rozszerzenia w Księstwie Poznańskiem sieci takich mniejszych organizacyj, z których każda w swoich granicach osiągałaby nader praktyczne rezultaty.

Taka organizacja istnieje już w powiecie kościerzyńskim, która ułatwia mianowicie osiedlanie się tam niemieckich rzemieślników, przekazując im w dzierżawę odpowiednie warstaty i usiłując pozyskać posiadłości miejskie i wiejskie dla Niemców. Pod Kościerzynem kupiło to towarzystwo obszar ziemi, aby na nim pobudować domy i nabyć na własność, dopłacając do komornego pewne kwoty. Z tych robotników i rzemieślników, którzy z czasem staną się właścicielami domów, ma być utworzone „wyborowe wojsko" („Elitetruppe") dla bronienia niemczyzny.

Chodzi też o tworzenie średnich gospodarstw włościańskich i sprowadzanie kolonistów do gmin, w których Niemcy są w mniejszości, aby im wyrobić liczebną przewagę na Polakami. Te organizacje mają stanowić zaporę przeciw parcelacji i tworzeniu osad ze strony polskiej.

Zmianę ordynacji sejmików powiatowych Księstwa zapowiadają oficjalne „Berliner Polit. Nachr.". Projekt ten przedłożony ma być sejmowi już w przyszłej sesji. Dotychczasowy stosunek wirylnych głosów właścicieli dóbr rycerskich i system reprezentacji gmin wiejskich będzie utrzymany i tylko większym miastom ma być przyznany większy wpływ na sejmiki i sejm prowincjonalny. Przy tej sposobności przemawia obecny monitor regencji poznańskiej „Pos. Tagebl." za zdegradowaniem miasteczek do rzędu gmin wiejskich. Zdaje się, że projektowana „reforma" ma na celu większe jeszcze zmniejszenie liczby reprezentantów polskich, przeważnie miasteczek, na sejmikach powiatowych; tendencja jej tedy jest antipolską.

Nowy statut pensyjny

dla personalu austrjackich kolei państwowych.

Telegramy doniosły nam już, iż za zgodą ministerstwa finansów wydało ministerstwo kolejowe dla funkcjonarjuszy austrjackich kolei państwowych i ich rodzin nowe zmienione statuty pensyjne i prowizyjne, które zawierają cały szereg cennych polepszeń na korzyść personalu.

Ważniejsze zmiany tych nowych statutów, które z dniem 1 września br. wchodzą w życie, przedstawiają się jak następuje:

1. Dla członków funduszu pensyjnego i prowizyjnego, którzy skutkiem choroby lub cielesnego uszkodzenia, stali się niezdolnymi do służby, skrócono czas potrzebny do uzyskania prawa do pensji lub prowizji z 10 na 5 lat. Dla wdów i sierót po członkach tych funduszów zastrzeżono te same korzyści.

2. Przyznanie emerytury w wysokości przypadającej za 10-letni okres należenia do funduszu tym funkcjonarjuszom, którzy w służbie uległszy wypadkowi stali się niezdolnymi do służby, nie zawisło od żadnego innego warunku, jak tylko, aby należeli do funduszu pensyjnego lub prowizyjnego jako członkowie przynajmniej jeden dzień. W ten sam sposób należy postąpić z wdowami i sierotami po członkach funduszu, którzy ulegli wypadkowi.

3. W normalny wymiar pensji lub prowizji, nie wlicza się żadnych rent od wypadków.

4. Dla strażników (budników), którzy po 31 sierpnia 1900 w stan spoczynku przejdą i roczną płacę pobierali, podwyższono minimum pensji względnie prowizji z 300 na 400 koron. Takie same minimum zaopatrzenia otrzymują wdowy po takich strażnikach.

5. Niewpłaconych wkładek zmarłego członka funduszu nie potrąca się z pensji, prowizji, datków na wychowanie, odprawy, kwaterowego lub z pośmiertnego, jakie należałoby wypłacić wdowie jego lub dzieciom.

6. Zupełnie znosi się dotychczasowe ograniczenie, że wdowa tylko wtedy ma prawo do prowizji, jeżeli małżeństwo trwało przynajmniej 3 lata w czasie czynnej służby męża.

7. Dotychczasowe postanowienie, że wdowa po członku, który przy zawarciu małżeństwa przekroczył już 50 resp. 55 rok życia, nie ma prawa do zaopatrzenia, jeśli była więcej niż o 15 lat młodszą od zmarłego męża, zniesiono na korzyść wdów.

8. Przyjęcie do funduszu pensyjnego lub prowizyjnego, rozszerzono do 55 roku życia.

Wreszcie dotychczasowe nierównomierne traktowanie funkcjonarjuszy, stosownie do ich uczestnictwa w funduszu pensyjnym lub prowizyjnym, nowe statuty usunęły, gdyż statuty obydwóch funduszów brzmią identycznie tak, iż 43.108 członków, należących z końcem grudnia 1899 do funduszu prowizyjnego, między którymi znajduje się 12.944 robotników dziennych, traktować się będzie pod względem zaopatrzenia na starość i emerytury według tych samych zasad.

Z zupełną więc słusznością winien personal austrjackich kolei państwowych radośnie powitać wydanie zmienionych statutów, które stanowią nowy dowód nieustannej i usilnej troskliwości zarządu o swych funkcjonarjuszy.

Wystawa wszechamerykańska.

Uspokójcie się wy wszyscy, którzy nie byliście w tym roku na wystawie w Paryżu; będziecie mogli powetować sobie to na przyszły rok — w Buffalo. Jeśli bowiem sprawdzi się nawet przewidywanie, że Europa będzie miała już dosyć wielkich wystaw, przynajmniej na dłuższy czas, to Amerykanie za to nie dadzą im za wygrane tak prędko. Mają oni jeszcze dużo rzeczy do pokazania światu, a ponieważ są przy tem zdania, że w Europie nie wiele już można się nauczyć, zmieniają więc system wystawowy i zamiast powszechnych — urządzają wystawę amerykańską.

Obecnie właśnie są już w toku przygotowania do takiej wszechamerykańskiej wystawy, która ma dać wszechstronny obraz rozwoju Ameryki w ubiegłem stuleciu.

Ministerstwo spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych ogłasza, że wystawa taka otwartą będzie w lecie 1901 w Buffalo, odległem od Nowego Jorku o 400 mil angielskich.

Wszystko, co może dać wyobrażenie o charakterze działalności amerykańskiej, tak obecnej, jak przeszłej, zebrane i odpowiednio zestawione zostanie, a współudział prawie wszystkich republik jest już zapewniony.

I nietylko przemysł w stopniowym rozwoju przedstawiony będzie światu, lecz wszystkie dawne kultury, zaczynając od Eskimosów, Azteków, Siouksów, Indjan, oraz innych plemion, zamieszkujących kiedyś w północnej i południowej Ameryce. Buffalo zalicza się dziś do największych miast Ameryki. Posiada mnóstwo wspaniałych gmachów, długość ulic razem wzięta wynosi około 300 mil angielskich, przemysł i handel kwitnący, położenie malownicze; z jednej strony Niagara, po drugiej jezioro Erie, nad którem pobudowano olbrzymie spichrze z elewatorami, gdzie całe niemal zbiory zachodnich prowincyj znajdują czasowe pomieszczenie, tutaj bowiem koncentruje się handel zbożem i stąd odbywa się wywóz we wszystkich kierunkach.

Amerykanie dumni są niezmiernie z tego, że prześcignęli w rozwoju nietylko Europę, ale cały świat. Wszystko u nich jest większe niż gdziekolwiek. Mają największy wodospad, zbudowali największą lokomotywę, mają najszybsze pociągi i na każdem polu pracy robią postępy olbrzymie. To też przyszłoroczna wystawa, ma właśnie wykazać stopień postępu, jaki Ameryka od czasu wystawy w Chicago zrobiła.

Niejakie wyobrażenie o rozwoju tych krajów w ciągu trzydziestolecia, dają następujące cyfry:

Ludność podwoiła się, rosnąc z 36.5 na 76.1 miljonów mieszkańców. Sieć kolejowa obejmowała przed laty trzydziestu 52.922, obecnie 786.910 mil angielskich. Niemniej potężnie wzrosła produkcja rolna i przemysłowa, oraz ruch handlowy. Pszenicy zebrano w 1870 roku 235.8, w 1899 r. 547.3 miljonów buszli. Zbiory bawełny podniosły się z 1.451 na 5.793 miljonów funtów. Węgla wyprodukowały Stany Zjedn. w 1870 r. 32.8, w 1899 r. 106.8 miljonów ton, produkcja nafty wzrosła z 185.2 na 2,514.6 mil. galonów, produkcja żelaza surowego z 1.6 na 11.7 miljonów ton, a produkcja stali z z 68.750 na 8,932,757 ton. Wywóz towarowy, który z początkiem trzydziestolecia wynosił 68.2 miljonów dolarów, dosięgnął cyfry 368.6 miljonów, a suma wywozu ogólnego podskoczyła w tym okresie z 392.7 na 1,222.1 miljonów dolarów.

Cyfra wkładek w północno-amerykańskich kasach oszczędności podniosła się w czwórnasób, z 549.2 na 2,230.3 mil. dolarów.

Jestto w istocie imponujący wzrost na wszystkich polach produkcji ludzkiej. To też wszechamerykańska wystawa w Buffalo ma dowieść światu, że w porównaniu z tem, co jest obecnie, to, co pokazała wystawa w Chicago, było niczem.

Powstanie w Chinach.

(Projekt rosyjski.) Radykalny zwrot polityki rosyjskiej w kwestji chińskiej, góruje z natury rzeczy nad wszystkimi wypadkami chwili bieżącej. Co wychodzi od tak potężnego czynnika, jakim jest Rosja, zaważa na szali politycznej samo z siebie. Gdy telegraf ogłosił, że np. Włochy wojsko swe wycofają z Pekinu, nowinę taką zapisanoby na szarym końcu i rzecz byłaby ubitą. Sprawa przybiera atoli całkiem odmienny koloryt, gdy ze stolicy Chin ustępuje armja rosyjska — i to bez poprzedniego porozumienia się gabinetu petersburskiego z resztą interesowanych mocarstw i bez względu na ich opinję i życzenia.

Pisma niemieckie, które jeszcze wczoraj pod pierwszem wrażeniem przykrej dla nich wiadomości, jako nagłą zmianą dotknięte, wprost wrzały niezwykłem anti-rosyjskiem oburzeniem, dość szybko jednak odzyskały normalną równowagę. W dzisiejszych dziennikach berlińskich nie znajdujemy już wylewów roznamiętnienia, lecz przeciwnie niezwykły spokój, w którym rezygnacja kryje się nawet tak zręcznie, że odczuć ją można tylko przy uważniejszem czytaniu. — Prasa niemiecka wzięła sobie widocznie za wzór trzeźwą przezorność półurzędowego komunikatu, który podaliśmy wczoraj w streszczeniu i z uznania godnem męstwem przerzuciła się z jednej ostateczności w drugą. Dzisiaj wywody jej cechuje chłód i rozwaga, a treść ich zbiega się w refleksji, że w gruncie rzeczy nic złego jeszcze się nie stało, „albowiem z Chin wycofuje się jedynie Rosja, inne zaś mocarstwa, którym Rosja pozostawia jak najzupełniejszą swobodę i całkiem wolne ręce, jeszcze nie powzięły decyzji, dopiero się między sobą porozumiewają i kto wie, czy ostatecznie z poufnych rokowań, które są w biegu, nie wyjdzie uchwała, że z wyjątkiem Rosjan, zresztą wszystkie inne kontyngenty mają w Pekinie siedzieć tak długo, aż z Chinami zostanie zawarty prawidłowy pokój".

Ciekawym jest pogląd na motywy zmienionej polityki rosyjskiej pism angielskich. Według nich Rosja chce, aby zepsuty system rządowy w Chinach został nietknięty, chodzi jej o utrzymanie *status quo* w Państwie Niebieskiem tak pod względem terytorjalnym, jak administracyjnym — i przeto oświadczeniu „Praw. Wiestnika", że o utratę Mandżurji Chiny nie potrzebują się obawiać, można wierzyć, jak ewangelji. Rosja świadoma jest swych celów i następstw swych czynów. Popierając rządy cesarzowej Tsou-Hsi, poparła tem samem rozkładowy proces Chin, a zawarciu pokoju z Chinami według recepty Europy, mianowicie według recepty Anglji oprze się ze względu, że to pchnęłoby Chiny na drogę odrodzenia. Wobec cesarzowej Tsou-Hsi występuje Rosja w roli wypróbowanego przyjaciela właśnie dlatego, że jest ona reakcjonistką i wszelki postęp odpycha. *Status quo* uczyni przeto cara panem Chin drogą naturalnego procesu itd.

Na podstawie tych pojęć angielskich o polityce rosyjskiej dzisiejszy spokój pism niemieckich jest nawet racjonalnym. Wczoraj brały one może zbyt tragicznie postanowienia rosyjskie. Jest prawdopodobnem, że odwrót armji rosyjskiej z Pekinu ma na celu przywrócenie zaufania u Chińczyków do polityki rosyjskiej. Mając w ręku Mandżurję, Rosja nie potrzebuje Pekinu jako rękojmi do dalszych rokowań z Chinami.

Jaką postawę wobec postawy Rosji zajmą mocarstwa, o tem pouczy dopiero rezultat odnośnych porozumień. Na dziś krążą głównie kombinacje.

Listy z kraju.

Jaworów 3 września. (*Losowanie posagów*). Istnieją tu trzy fundacje ś. p. Ludwika Gajewskiego, byłego burmistrza, zmarłego 28 kwietnia 1859, a mianowicie: 1) posagowa dla dziewcząt; 2) zapomogowa dla wdów; 3) stypendyjna dla uczniów, ostatnie dwie są przeznaczone dla wszystkich, pochodzących z Jaworowa bez różnicy wyznania, a pierwsza tylko

---

(67)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO

Po dłuższej chwili milczenia odezwała się:

Pan musiał tam doznać nadzwyczajnych wrażeń, zwłaszcza przy samej śmierci, czy to rzecz straszna? — kończyła tonem zaciekawienia.

— Nie byłem przy zgonie ojca — westchnął.

— Nie?... a gdzież pan był?

— Z rozkazu ojca poszedłem do kaplicy, a wróciwszy, zastałem go bez życia.

— A ja byłam tak ciekawa wrażeń pana — rzekła mimowolnie.

Spojrzał na nią z lekką niechęcią, odczuł bowiem w jej słowach tylko zaciekawienie, a nie współczucie, którego oczekiwał.

— Wrażenia moje dadzą się określić jednem słowem: cierpiałem.

— Wyobrażam sobie, zwłaszcza, że spotkał pan ojca żyjącego na łasce obcych ludzi... klasztoru.

Patrzał na nią zdziwiony i zgorszony tą bezmierną próżnością bogatej panny, która przysłoniła w jej oczach i śmierć ojca i jego cierpienia.

— Ojciec nie był na łasce obcych — odpowiedział surowo — zarabiał na swe utrzymanie służąc w tym klasztorze.

— Służył??... Służył w klasztorze? — zapytała z niedowierzaniem.

— Był kościelnym.

Kolej zdziwienia, niemal oburzenia, przyszła na nią i patrząc na niego z pewnem lekceważeniem, mówiła:

— To graniczy już z obłędem... Człowiek bogaty, znany przemysłowiec w naszych, niemieckich kołach... idzie w służbę do obcych... I czy do końca życia miał ojciec pana te urojenia religijne?

— Nie były to urojenia — odparł, podrażniony tonem i słowami — ojciec mój wierzył szczerze i głęboko.

— Czy i to odziedziczył pan po nim? — spytała z ironją.

— Może... a w każdym razie szacunek dla cudzych przekonań.

— I ja go posiadam — odrzekła spokojnie, — o ile, naturalnie, są logiczne... Ale nie mówmy o tem... opowiedz mi pan raczej swoje wrażenia...

— Jakie? — mówił z pewną niecierpliwością.

— Mówmy, co i jak pan cierpiał, bo żal za umarłym jest już czysty, wyzwolony z więzów rzeczywistości, pogrzebanej na zawsze, ma w sobie coś ze śniegów białych i lilij nagrobnych.

— Mój żal nie należy do tego gatunku — odpowiedział z goryczą — nie ma w nim poezji wyśnionej.

— Zapomina pan o słowach poety, że podzielone cierpienie jest połową cierpienia! — zawołała z żywością.

— Nie chcę obciążać pani moją połową... zresztą, moje cierpienie, czy żal, w dzień kryje się w zakątkach, a wypływa dopiero w ciszy nocnej.

— Czy jest tak czarne? — spytała, uśmiechając się lekko.

— Do jasnych nie należy.

— To wolę nie wiedzieć i nie widzieć, bo smutek powinien być cichy i czysty, jak ów biały anioł, który płacze nad grobem dziecka.

Ta jej pogoń i pożądanie sztucznej poezji, zmyślonego smutku, udanych cierpień, którym niewolno przekroczyć miary przyjętej estetyki, rozgoryczyły go; otrzymał wrażenie, że teraz widzi ją lepiej, dokładniej, że jakieś łuski spadają mu z oczu.

Spojrzał na nią, wydała mu się jednak tak piękną w swej niebieskiej, szeleszczącej jedwabiem sukience, miała oczy tak niewinne i marzące, tak przejrzystą, zaróżowioną cerę twarzy, ponętne usta i złociste włosy, iż powstrzymał surową odpowiedź i rzekł pół-żartem:

— Tak poetycznie smuci się poeta, a jak pani wie, jestem zwykłym człowiekiem i tonę w rzeczywistości.

— To prawda, więc mówmy o życiu bieżącem — westchnęła.

— Zatem o miłości... — uśmiechnął się.

— Ta powinna mieć zawsze urok poezji... raczej pomówmy o warunkach naszych.

— Bardzo dobrze, słucham panią.

— Czy powziął pan plan postępowania w sprawie pomnika Bismarcka?

— Dotychczas nie mam żadnego...

— Należy pospieszyć z urzeczywistnieniem projektu papy, bo mówił dyrektor Scheuer, że ktokolwiek inny może ubiedz pana.

— Szczęśliwej drogi, gdyż nie wziąłem patentu na pomnik.

— I pan mówi to tak obojętnie! — zawołała obrażona.

— Ależ ten pomnik nie jest drobnostką!

— Prawdę powiedziawszy, ta kręta droga, by osiągnąć mandat poselski nie podoba mi się, jest w tem fałsz, pochlebstwo, narzucanie się...

— Czyż nie czci pan Bismarcka?

— Szanuje i cenię wysoko jego zasługi, ale... ale...

— Co za ale?

— Waham się, czy należy stawiać mu pomnik, tu na Szląsku, który tyle ucierpiał z powodu jego polityki wewnętrznej i walki wyznaniowej.

— Tych wątpliwości nie rozumiem zupełnie — mówiła podrażniona, — kanclerz chciał jedności i my jej chcemy, pierwszy dał hasło do walki z wrogami państwa i my ją prowadzimy dalej: jeśli gdzie, to tylko tu powinien stanąć pomnik, jako wyraz naszej potęgi, siły i zwycięstwa.

— A oni?

— Jacy oni? — spytała porywczo.

— Szlązacy, — mówił ze spokojem, — oni uważają go za sprawcę ich smutnego położenia i twórcę różnicy narodowościowej, niepotrzebnie rozjątrzy się ich, zwłaszcza, gdy będą zmuszeni przyczynić się do składek...

— Szlązacy!? albo to ich ziemia? czy nie my panami tutaj?... gdybym mogła, stawiałabym nasze pomniki na każdem miejscu, w każdej wsi, aby im dać uczuć naszą potęgę.

— Różnimy się z panią w tym względzie.

— Widzę to aż nadto dobrze — odparła z goryczą.

— Zechciej mnie pani wysłuchać spokojnie — mówił, widząc jej rozdrażnienie, — do celów godziwych należy wybierać i środki godziwe... Chcę zostać posłem, czyniąc zadość życzeniu pani, więc mam reprezentować całą ludność, wszystkich głosujących, a jeśli narażę się tym pomnikiem pewnemu odłamowi wyborców, może przepaść moja kandydatura, więc w interesie własnym leży ostrożność.

— To są wybiegi, — odparła chmurna, — pan nie chce tego pomnika.

— Czy pani idzie o pomnik, czy o mandat poselski?

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

dla dziewcząt chrześcijańskich. W pierwszej fundacji są dwa posagi po 298 k., w drugiej 2 zapomogi po 280 k., a w trzeciej jedno stypendjum na 608 k. corocznie. Rozdawnictwo odbywa się przez losowanie, odbywające się corocznie w dzień św. Ludwika, t. j. dnia 25 sierpnia wobec komisji, złożonej z magistratu, delegatów rady miejskiej i miejscowych duszpasterzy wszystkich wyznań pod przewodnictwem starosty.

Tegoroczne losowanie odbyło się w myśl aktu fundacyjnego 25 b. m. o godz. 9 rano po żałobnem nabożeństwie za duszę ś. p. fundatora, a szczęśliwe losy wyciągnęli: 1) z fundacji posagowej sieroty: Marja Wyszyńska i Rozalja Charamburówna; 2) z fundacji zapomogowej wdowa Sima Reizel Domb zw. Prinz; 3) z fundacji stypendyjnej Michał Sym, uczeń II klasy gimn. rusk. w Przemyślu. W końcu komisja fundacyjna w myśl intencji fundatora ponowiła zeszłoroczne swoje wnioski do namiestnictwa o zmianę aktu fundacyjnego w dwóch kierunkach: 1) aby jedno stypendjum szkolne na 608 k. podzielić na dwa stypendja po 304 k., 2) aby do losowania stypendjów były przypuszczone tylko sieroty, a dopiero w braku sierót także uczniowie, mający rodziców.

Gródek 4 września. (*O wybór asesora z gminy*). W tych dniach, wskutek śmierci asesora gminy, odbywały się wybory na asesora (nie wiele to znaczący i nie bardzo wpływowy urząd), jednakże, jak wszędzie przy wyborach bywa, utworzyły się dwie partje. Jedna liczniejsza i inteligentniejsza, usposobiona więcej autonomicznie, pragnęła mieć asesorem p. Schneidra, człowieka starszego, który znany jest z chęci służenia w sprawach gminy i który zna cokolwiek więcej aniżeli Gródek, gdyż młodość swoją spędził na morzu jako żołnierz marynarki, drugim kandydatem (mniejszości) był ulubieniec burmistrza człowiek, który nigdy poza kraj nie wychylił nosa. Gdy więc burmistrz spostrzegł, że jego ulubieniec nie będzie miał dostatecznej ilości głosów, udał się w prośby do starosty, który chcąc znowu mianowanemu przez siebie burmistrzowi dogodzić, zwołał do siebie wszystkich radnych żydów i wymógł na nich słowo, że będą głosowali tak, jak sobie pan starosta i burmistrz życzą, a wypada zaznaczyć, że prawie wszyscy żydzi chcieli poprzednio na p. Schneidra głosować, lecz pod groźbą ustąpić musieli. Rzeczywiście wybrano tym sposobem kandydata mniejszości, ulubieńca mianowanego przez starostę burmistrza! Lecz cóż z tego? Oto słyszeliśmy dziś najpoważniejszych obywateli miasta publicznie piętnujących żydów! Powstało wśród obywateli gródeckich oburzenie na żydów, a nadto wszyscy poważni obywatele podnoszą zarzuty przeciw p. staroście, który przecież nie powinien się był mięszać jako kierownik władzy politycznej do wyborów asesora autonomicznej rady m. Gródka.

Przemyśl 3 września. (*Koncert*). Dnia 31 zm. koncertował u nas p. M. Menciński, stypendysta wydziału krajowego i uczeń prof. Stockhausena w Frankfurcie nad Menem. Koncertant posiada bardzo silny o nadzwyczaj pięknej barwie głos tenorowy i dziś już można koncertantowi rokować świetną przyszłość. Publiczności zebrało się na koncercie bardzo dużo. P. Menciński odśpiewał z całem poczuciem i miarą artystyczną kilka utworów Szuberta, Mozarta, Żeleńskiego, Łysenki i i. Najwięcej podobała się arja z „Don Juana." W koncercie brał udział także przemyski „Bojan", o czem lepiej byłoby nie wspominać, gdyż towarzystwo to, chyląc się konsekwentnie od lat trzech do upadku, upadło wreszcie zupełnie. Koncertant ma zamiar urządzić jeszcze wieczorki w Stryju, Stanisławowie i Czerniowcach.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem

Djarjusz lwowski.

Piątek 7 września.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. **9 rano aż do zmroku**

Kalendarz Piątek (7) Reginy p. Wschód słońca o godzinie **5 minut 32** zachód o godzinie 6 minut 22.

Z kolei państwowych. Minister kolei mianował rewidenta Leona Czernego naczelnikiem filji zarządu taboru w Krakowie, oraz przeniósł ze względów służbowych komisarza budownictwa Markusa Pechnera z kierownictwa budowy w Jarosławiu do kierownictwa budowy w Tryeście.

Sprostowanie. Prywatny docent politechniki lwowskiej p. Roman Załoziecki, nie został mianowany jak mylnie doniosła wczorajsza depesza, rzeczywistym nauczycielem szkoły realnej w Tarnopolu, lecz równocześnie z rzeczywistym nauczycielem szkoły realnej w Tarnopolu dr. Eugeniuszem Romerem i rzeczywistym nauczycielem szkoły realnej we Lwowie Idzim Wernbergerem, rzeczywistym nauczycielem wyższej państwowej szkoły handlowej we Lwowie.

Pobicie. Anastazja K., żona woźnego, ma to nieszczęście, że jej mąż nie kocha, a natomiast obdarza względami swemi drugą niewiastę. Znosiła to Anastazja jakiś czas, aż wreszcie zebrała się onegdaj na odwagę i poszła za mężem do jego kochanki.

Tu atoli spotkało ją drugie nieszczęście, bo mężowska kochanka, nie zważając na prawa żony, targnęła się czynnie na Anastazję i rozbiła jej głowę, a nadto skaleczyła w ramię.

Tak brzmiało opowiadanie pani Anastazji, — choć sceptyczny lekarz dyżurny stacji ratunkowej, nie omieszkał, w uwadze o tej sprawie, dopisać: *alcoholismus?*

Sprzedał nie swoje. Szkrabek Jan, dozorca sadu u p. Kamińskiego przy ulicy Snopkowskiej, chciał się raz w „pana" zabawić. Dla uskutecznienia tego zamiaru, zaofiarował sadownikowi Podolańskiemu zakupno owoców ze sadu wrzekomo swego, ale właściwie jego pana. Podolański dał się wziąć na kawał, a nawet na rachunek ugodzonego kupna 36 koron dał Szkrabkowi 31 koron. Gdy jednak przyszedł po owoce, okazało się, że był zwiedziony i że go oszust naciągnął. W wędrówce za Szkrabkiem, spotkał go w szynkowni przy ul. Akademickiej, zabawiającego się wesoło z towarzyszami i kazał go aresztować. Znaleziono jeszcze przy Szkrabku 17 koron, poczem go uwięziono.

Awantura. Onegdaj wieczorem aresztowano na ulicy Hofmana bez zajęcia Michała Majkowskiego, który upiwszy się, wywołał awanturę, położył się na bruku i nie dał się zabrać. Sprowadzony nareszcie na policję, zeznał, że mu wśród szamotania się z policjantem, zginął pugilares z 80 koronami.

Także chory. Ze szpitala powszechnego oddano wczoraj policji do ukarania Michała Hawryszkowa, za to, że pobił dozorcę oddziału skórnego, Teodora Pełecha. Hawryszkowa oddano na 48 godzin do aresztu, co go nieco ochłodzi i dopomoże mu do uzdrowienia.

Zaginiony, czy zbieg? Antoni Zarewicz, handlarz owocami alias bojko z Synowódzka, doniósł, że przed paru dniami wysłał do Synowódzka ze Lwowa parobka, Jana Szydłowskiego, z wozem ładownym, na którym znajdowało się różnego towaru za 760 koron. Ze Stryja wyjechał jeszcze Szydłowski, ale za Dulibami ślad po nim nawet zaginął i nie wiadomo, co się z nim stało. Żandarmerja śledzi za zaginionym.

Ładna zabawa. W kawiarni przy ulicy Krakowskiej rozbił pewien „gość" głowę Szymonowi Pest, kamieniarzowi. Wesołego gościa aresztowano na ulicy, gdy umknąć usiłował, a Pestowi opatrzyła ranę stacja ratunkowa.

Adjunkci sądowi w Brzozowie, pp. Dudrowicz i Drzymalik, sławni z procesu swego przeciw adwokatowi brzozowskiemu d-rowi Dańcowi, przeniesieni zostali — jak doniósł onegdaj telegram — pierwszy do Skolego, drugi do Stryja. Przeniesienie to stwierdza najlepiej, że panowie ci, mimo to, iż dr. Daniec skazany został za ich obrazę, nie byli tak czyści, i że z zarzutów, które dr. Daniec przeciw nim podniósł, wiele musiało być uzasadnionych, jeśli tak szybko po procesie obu tych panów przeniesiono. Apelacji lwowskiej, na której propozycję minister sprawiedliwości zarządził ich przeniesienie, należy się prawdziwe uznanie za to, że uwolniła Brzozów od gospodarki tych panów. Jak zaś pp. Dudrowicz i Drzymalik gospodarowali w sądzie brzozowskim, aż zanadto jaskrawie wykazał ostatni proces d-ra Dańca.

Samobójstwo. W Weimarze odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru znana skrzypaczka i kompozytorka Arma Senkrach, uczenica Wieniawskiego. Przyczyną samobójstwa: nieszczęśliwe pożycie małżeńskie.

Słub. W sobotę o godz. 12 w południe odbędzie się w kościele św. Antoniego ślub p. Władysława Staniszewskiego, współpracownika „Gazety lwowskiej", z panną Józefą Bocheńską.

W deputacji do cesarza na przyjęcie, które nastąpi dnia 13 bm. w Jaśle podczas manewrów cesarskich, udają się imieniem reprezentacji miasta Lwowa prezydent Małachowski, wiceprezydent Michalski a także radni: ks. prałat Lenkiewicz jakoteż dr. Byk.

Wpisy do państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie odbywać się będą w dniach 15 i 17 września, każdym razem od 9—12 przedpołudniem i od 3—5 popołudniu.

Ruch pocztowy. W miesiącu lipcu nadano na lwowskiej poczcie w dziale listowym, przesyłek 1,660.865, nadeszło 1,294.801. W dziale poczty wozowej nadano 47.416, nadeszło 42.703. W ruchu kasowym wpłacono 4,504.010 k. 46 h., wypłacono 4,369.982 k. 49 h. W ruchu tegraficznym nadano depesz 20.384, nadeszło 20.810. W ruchu telefonicznym było rozmów w sieci miastowej 75 600, w sieci międzymiastowej 913.

Do ankiety, mającej się odbyć w Krakowie dnia 8 października b. roku w sprawie ruchu osobowego na linji Chabówka-Zakopane, dyrektor Horoszkiewicz zaprosił namiestnictwo, wydział krajowy, redakcje dzienników krakowskich, z lwowskich redakcje „Gazety Lwowskiej", „Dziennika Polskiego" i „Gazety Narodowej", dalej komisję klimatyczną, posła Popowskiego, radcę dworu Koloswarego, hr. Wł. Zamoyskiego, posła dra Bednarskiego, adwokata dra Bednarskiego, dra Chramca, dra Wenantego Piaseckiego, dra Janiszewskiego, izbę handlową i przemysłową w Krakowie, towarzystwo tatrzańskie, radę powiatową w N. Targu, gminę zakopańską. Ankieta odbędzie się w gmachu dyrekcji kolejowej w Krakowie.

Wybryki żołnierskie. Piszą nam z Chorostkowa: W Chorostkowie, gdzie oobok innego wojska, odbywa ćwiczenia też część 11 p. artylerji, zaszedł dnia 2 bm. następujący fakt: Włościanin S. Broszczak, u którego 4 artylerzystów zakwaterowano, doniósł komenderującemu kapitanowi o tem, że führer, żyd, bił, kopał i znęcał się nad jednym z zakwaterowanych u niego żołnierzy. To spowodowało pana führera i inną „starszyznę", począwszy od p. frajtra, a skończywszy na p feldfeblu, że zwymyślali go od chamów, murgów etc., etc Krótko mówiąc, nie przebierali... A gładko im to szło! Poznać było wprawę i fachowe w tym kierunku uzdolnienie. Nie dość na tem. Biednego człowieka zaczęto targać za włosy, bić w twarz i w głowę, a w końcu na rozkaz p. führera odstawiono go pod eskortą 3 żołnierzy z dobytemi szablami do kapitana. Ten po zbadaniu całej sprawy w całkiem odmiennem świetle mu przedstawionej, kazał go mimo to puścić. Cóż władze wyższe na to?

Pożary. Dnia 22 z. m. wybuchł pożar z niewiadomej przyczyny w stajni w polu stojącej właściciela dóbr Albrechta Seelieba w Obłaźnicy, pow. żydaczowskiego i obrócił w perzynę tak tę stajnię, jakoteż 2 w pobliżu stojące stogi ze słomą. Ogólna szkoda wynosi 3000 K.

O godzinie pół do 1 w nocy uderzył w d. 28 z. m. piorun w stodołę Wiktorji Drogoń w Brzeżance, p. strzyżowskiego, wzniecając pożar, który zniszczył tak tę stodołę wraz ze znajdującymi się w niej zapasami zboża, jak i obok położoną wozownię i stajnię.

W Adamówce. pow. jarosławskiego, na obszarze dworskim zgorzał w dniu 27 z. m. spichlerz wraz z zapasami zboża, wartości 6420 K.

Z Niska donoszą: Podczas gwałtownej burzy, która szalała w tut. powiecie w nocy z 27 na 28 z. m., uderzył piorun w stodołę napełnioną zbożem, własność Dominika Grębowca z Maziarni stanowiącą i spalił ją do szczętu. Szkoda nieubezpieczona wynosi około 950 K. Ogień byłby przybrał szersze rozmiary, ale ulewny deszcz i szybka akcja ratunkowa stłumiły pożar w krótkim czasie.

Dnia 25 z. m. wybuchł w gminie Łopoń, pow. brzeskiego, pożar, który pochłonął 7 zagród włościańskich, wyrządzając szkodę na ogólną kwotę 6735 K. Przyczyna pożaru dotąd niewiadoma.

Dnia 24 z. m. wybuchł z niewiadomej przyczyny ogień w stodole Hnata Buczny w Kamionce-Byszków, przysiółku ad Kamionka wołoska, pow. Rawa i zniszczył przy silnym wichrze w przeciągu $1^1/_2$ godziny 51 budynków gospodarskich. Szkoda wyrządzona dochodzi do kwoty 41.080 K.

Sumienny złodziej. Pomiędzy rabusiami warszawskimi znajdują się i „dyskretni." W tych dniach właścicielowi łazienek kąpielowych na Wiśle, Janowi Parznickiemu, skradziono w gotowiźnie 850 rubli i kosztowności. Nazajutrz poszkodowany otrzymał biżuterję, oraz 100 rub., rzezimieszek bowiem, jak się wyraził w liście, „nie chce pozostawiać go bez grosza."

---

* **Colosseum Thorna.** Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia Łucja Verdier, fenomen muzykalny. Mis Victoria, najznakomitsza artystka napowietrzna. Mariot, humorysta. Mis Eveline, ze swoją elektryczną orkiestrą. Baldwin Bros, komiczni akrobaci. Wanda de Siebert, ekscentryczna artystka na bicyklu. Roland, humoryst. imitator muzyk. 3 Ozaral-Orions, fenomenalni arabscy skoczki. The de Filippis, nowy taniec metamorfozyjny. Rodans, spady lawinowe. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. L. Plohna ulica Karola Ludwika 9.

* **Stowarzyszenie „Gwiazda"** urządza w sobotę dnia 8 września wieczorek z tańcami na wielkiej sali. Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Wycieczka do Jaremcza.** W sobotę dnia 8 września b. r. odbędzie się staraniem galic. Stowarzyszenia kolejarzy wycieczka do Jaremcza, która już dla samego miejsca, jako najromantyczniejsza okolica wschodniego Beskidu, jakoteż dla bardzo urozmaiconego programu budzi ogólne zajęcie. Bilet jazdy tam i napowrót z prawem uczestnictwa we wszystkich programem objętych przyjemnościach, kosztuje dla publiczności po 2 korony. Wyjazd ze Lwowa około godziny 7 rano według czasu lwowskiego. Powrót tego samego dnia około północy. Bilety nabywać można: w kasie kolejowej do sprzedaży biletów, w biurze dzienników w pasażu Hausmana, w księgarniach pp. Gubrynowicza i Altenberga, w cukierniach pp. Brzeziny i Bienieckiego, w handlach pp. Bromilskiego, Stadtmüllera i Maksa Wixla.

W razie niepogody w sobotę, odbędzie się wycieczka w niedzielę dnia 9 września br.

* **Z wystawy paryskiej** powrócili trzej krawcy lwowscy; Józef Rylski, Jan Maysenhälter i Stanisław Bełtowski.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla powodzian złożył w naszej administracji p. Grzywieński z Opcina 90 groszy.

* **Ofiary na Jasną Górę** (XVIII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Janowski Ludwik 60 h.; Wilhelm Prokopowicz 4 k.; Marja Tycowa 4 k.; Sosin ze Lwowa 2 k.; Wiktor Krókowski ze Lwowa 7 k.; Stefanja M. ze Lwowa 10 k.; Oswald Zacharjasiewicz z Chyrowa 2 k.; Edmund Kowalski z Jaworowa 2 k.; Władysław Kołtunowski z Jaworowa 2 k.; Erazm Łazarewicz z Trembowli 10 k.; Zygm. Sobolewski z Kołomyi 4 k.; Stan. Andruchowicz z Uścieczka 2 k.; Karolina Krauss z Rzeszowa 1 k.; Stanisł. Jankiewicz z Limanowej 1 k.; Matylda Rajca z N. Sącza 1 k.; Franc. Japoł ze Starego Sącza 2 k.; Roman Burghardt z Muszyny 1 k.; Cesia Słotołowicz z Sanoka 1 k.; Michał Andrusiewicz z Gorlic 1 k.; Feliksowie Kuczkowscy z Rymanowa 4 k.; Ludwik Kruszyński z Brodów 4 k.; F. Sobolewski z Wadowic 5 k.; A. Feranc z Trembowli 2 k.; Piotr Horpeniuk z Sieniawy 1 k.; Fr. ks. Benroth z Radziechowa 10 k.; Jan Onyszkiewicz z Radziechowa 2 k.; Franc. i Marja Mrozowscy z Radziechowa 5 k.; Stanisław Pollo ze Stanisławowa, od urzędników dyrekcji kolei: Krogulski Roman 1 k., Roczniak Jan 1 k., Styber Leonard 1 k., Śliwiński Zygmunt 1 k., Piero Antoni 1 k., Sternberg Eljasz 40 h., Ignacy Brownicki 40 h., A. H. 1 k., L. Borthy 60 h., Henr. Isaak 20 h., Witwicki Piotr 40 h., Flach Gustaw 40 h., Horwath Marjan 50 h., Pichler 20 h., Osadca Mikołaj 1 k., Żmurkiewicz 20 h., Maerz 20 h., Szczerski 20 h., Russowaz 60 h., Tokarski 10 h., Dydyński 20 h., Grania 40 h., Kramner 20 h., Kisicki 20 h., A. C. 1 k., Zimmerman 20 h., A. K. 40 h., Swierczyński 20 h., Nawojski 40 h., Mokrzycki 20 h., Pikusiński 50 h., Smolka 20 h., Gardecki Jan 40 h., Kazia, Wituś, Maniusia Pollowie 1 k. 10 h., Holasek 40 h, Fichtel 30 h., Bukowski 30 h.. Emil Prochaska 60 h., Switek 40 h. (razem 19 k.); S. K. z Horodyszcza 6 k.; T. Mosiewicz z Dobrotwora 6 k.; Wład. Dubrawski z Kulikowa 1 k.; Józef Pallek z Husiatyna 5 k.; Winc. Sikorski z Kopeczyniec 1 k.; Z. Turecki z Tarnopola 2 k.: Bronisław Dubielowski z Łańcuta 1 k.; N. N. z Sambora 2 k. 8 h.; Frietze ze Lwowa 1 k.; Pawlikowska ze Lwowa 2 k. Razem (XVIII) **136 kor. 68 h.**

Poprzednio wykazano 1950 kor. 37 h., 2 dukaty i 4 rs., więc **razem (I–XVIII) 2087 kor. 05 h., 2 dukaty i 4 ruble.**

Miejskie wodociągi.

Do Woli dobrostańskiej, gdzie jest główna stacja i zakład miejskich wodociągów, wyjechało wczoraj rano około 50 członków rady miasta Lwowa, na zaproszenie prezydenta dr. Małachowskiego, który chciał, aby się radni miasta naocznie na miejscu przekonali tak o postępie robót wodociągowych, jakoteż o tem, że wszelkie od czasu do czasu kursujące pogłoski, jakoby wody było za mało, jakoby woda w źródliskach nie odpowiadała oczekiwaniom itp. nie mają najmniejszej podstawy. Do wycieczki tej, oprócz radnych miasta z prezydentem i wiceprezydentem p. Michalskim, przyłączyli się także radcy magistratu pp. Hobgarski, Gorecki i Ostrowski, chemik miejski dr. Wąsowicz, prof. Sikorski, który był swego czasu ekspertem gminy, inżynier Machan, b. referent sprawy wodociągowej w radzie miejskiej i kilku reprezentantów prasy lwowskiej. Na stacji kolei w Kamienobrodzie wysiedli wycieczkowcy i na 18 podwodach udali się o godz. 10 przedpołudniem do Woli dobrostańskiej, gdzie przyjechali na parę minut przed 11tą. Pogoda bardzo piękna, choć było dość chłodno, sprzyjała wycieczce.

Już zdaleka, gdy się wyjedzie z Dobrostan i skręca koło stawu, widać wysoki komin zakładu wodociągowego, a na tle przylegającego do zakładu lasu szpilkowego, rysują się białe mury budynków, nad którymi obecnie unoszą się chmury brunatnego dymu, buchającego z prowizorycznych czterech lokomobil, które pompują wodę z cysterny mającej jej w niedalekiej przyszłości dostarczyć miastu. Zdala robi to wszystko wrażenie dużej fabryki, a złudzenie zwiększa jeszcze głuchy łoskot pracujących maszyn parowych i szum wody, płynącej do stawu.

Stajemy nareszcie na miejscu i widzimy przedewszystkiem 4 rury od pulsometrów, mieszczących się wewnątrz cysterny, a wyrzucających wodę w ilości 300 litrów na sekundę. Widok ten oczywiście imponuje profanom, wszyscy więc biegną ku cysternie i stając na rusztowaniu z desek, zaglądają w głąb studni, gdzie pracują robotnicy nad wydobywaniem z dna kamieni. Pompy muszą być ustawicznie w ruchu, bo inaczej woda, napływająca ze wszystkich stron do cysterny, zalałaby ich. Tu już, patrząc się na ten gwałtowny przypływ wody, ma się przeświadczenie, że nieprawdą jest, jakoby woda do cysterny płynęła ze stawu; owszem dzieje się wprost przeciwnie i woda napływa do cysterny ze wszystkich stron, tylko nie od strony stawu. Nie dowodzi to zresztą niczego, bo przy samym stawie jest źródełek co niemiara, tu i ówdzie wytryskujących, woda zaś z nich czysta, jak kryształ, a zimna, jak lód.

Przy tej cysternie, która będzie i jest głównym zbiornikiem wody dla miejskiego wodociągu, zatrzymamy się nieco dłużej, zanim pójdziemy dalej. Grunt, pod którym się woda znajduje, składa się na samym wierzchu z piasku, pod którego cieńką powłoką znajduje się pokład wapienia tzw. litostamji. W tym tedy pokładzie, wiercenia wykazały obecność obfitej wody gruntowej, ze źródeł, płynących ze wszystkich stron. Dokoła cysterny, wykopanej już na głębokość 11 metrów i już betonowanej, leżą całe masy kamienia, wydobytego z głębi, a ta masa wydobyta daje wyobrażenie o żmudności pracy mrówczej ludzi i kierownictwa. Studnia ma być jeszcze pogłębioną i wybetonowaną na 10 metrów głębokości, dno jednak nie będzie betonowane. Betonowanie studni odbywa się od góry i w miarę postępu w głąb, spuszcza się, trzymane na 4 potężnych śrubach, na równie potężnych trawersach żelaznych podtrzymywanych.

Woda płynąca ze źródlisk do cysterny, ma 7 stopni twardości, ma też 7° C. temperatury; skład jej chemiczny wykazuje, że nie zawiera żadnych bakteryj; brak jej bezwodnika węglowego, a więc w smaku zbliża się może nieco do wody destylowanej, ale dla swej niemal kryształowej przejrzystości i czystości, a i niskiej bardzo temperatury, jest bardzo dobrą do picia. Jak powiedzieliśmy, pompy, będące w ruchu, wydobyć mogą ze studni 300 litrów wody na sekundę, czyli, że licząc po 100 litrów na głowę, możnaby dostarczyć wody dla 300.000 ludności. Ponieważ jednak Lwów tyle nie potrzebuje, więc na razie pompować się będzie tylko 70 litrów na sekundę. Oprócz tej studni, urządzona jest jeszcze druga, rezerwowa, na wypadek większego zapotrzebowania, lub zepsucia się pierwszej.

Wstępujemy teraz do hali maszyn. Zaraz na wstępie zwracamy uwagę na konstrukcję żelazną, trzymającą dach hali. Wykonana ona lekko, niemal filigranowo, przez firmę krajową Piotrowicz i Szuman. Kombinacja jednak tej konstrukcji wskazuje na jej trwałość, mimo pozornej lekkości. Pod nią, na żelaznych dźwigarach wsparty, spostrzegamy żuraw żelazny o wytrzymałości 4000 kilogramów, a mogący być poruszanym przez jednego człowieka. Spoczywa on na kółkach i służy do podnoszenia maszyn. Jestto dzieło fabryki Zieleniewskiego w Krakowie i czyni zaszczyt prawdziwy firmie, która go wykonała, a zarazem może wstydem napełnić tych, którzy twierdzili, że „takich rzeczy u nas zrobić nie potrafią". Skończone dzieło zadaje temu kłam stanowczy.

W hali tej, zabetonowanej do połowy, stoją dwie potężne machiny do pompowania wody (*Windkessel*), każda o kole rozpędowem 5 mtr. średnicy i sile 400 koni, a o 8 atmosferach ciśnienia. W rogu hali znajduje się kompressor, z którego woda, wypompowana maszynami ze studni, pójdzie wyparta do rurociągu, którym przebywszy przestrzeń 35 kilometrów, znajdzie się w rezerwoarach przy ulicy Zielonej. Te maszyny parowe dostarczyła firma Waniecka z Berna. Wszystko to mieści się w jednej połowie hali; druga połowa zostawiona jest na wypadek, gdyby należało jeszcze jedną maszynę postawić.

Przy oglądaniu tej hali, wywiązała się kwestja; czy i na jak długo wystarczy jeden rurociąg. Objaśniał tu radnych i gości dyr. wodociągów inżynier p. Aleksandrowicz i prezydent dr. Małachowski. Z objaśnienia p. prezydenta wynika, że dzisiejszy jeden rurociąg i dzisiejsza szerokość rur wystarczy najzupełniej na lat 15 do 20 lub nawet na dłużej. Gdyby jednak w tym okresie czasu, ludność Lwowa nadmiernie się zwiększyła, to po latach 15—20 dopiero należałoby ułożyć drugi rurociąg obok teraźniejszego. Co się tyczy potrzeby wodomierzy, to tych na razie także nie potrzeba; choć za pompowanie trzeba będzie drożej zapłacić niż za wodomierze.

Za ścianą hali maszyn znajduje się kotłownia; staną tu jeden kocieł wielki i dwa mniejsze. Przy kotłowni sterczy w górę komin murowany, wysoki na 42 metrów, licząc od poziomu budynku, a mający u góry w świetle 1·60 mtr. Komin ten, to dzieło mistrza murarskiego ze Lwowa p. Antoniego Barszczewskiego, który także na złość tym, co chcieli oddać robotę Niemcom, wywiązał się bardzo pięknie ze swego zadania. Nie dziwna, p. Barszczewski bowiem wystawił już 40 kominów fabrycznych — dla Niemców, którzy mu robotę powierzali...

O kilkadziesiąt kroków od kotłowni, jest na ukończeniu budynek, w którym się pomieszczą warsztaty i węglarnia. Wszystkie budynki stawiał budowniczy lwowski p. Antoni Kunicki, a pomimo krótkości terminu, budynek administracyjny oddał już w maju roku zeszłego. resztę robót zaś skończy do trzech tygodni. Budowa miała się zacząć 2 kwietnia 1899, atoli z powodu przeszkód stawianych przez starostwo, można było ją rozpocząć dopiero 30 lipca, a przecież p. Kunicki terminu nie opóźnił i wykonał budynki ku zupełnemu zadowoleniu.

Według stanu robót, jak one się dziś przedstawiają, można przyjąć za pewnik, że wodociągi będą gotowe w listopadzie. Po wyczyszczeniu rur, otwarcie dla niższej strefy nastąpi z początkiem stycznia roku przyszłego. Jak więc widać, zakład wodociągowy miejski nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei.

Po szczegółowem obejrzeniu budynków i urządzeń, zaprosił prezydent zebranych na skromne śniadanie, którego urządzeniem, także ku zadowoleniu zgłodniałych, zajął się p. Baczyński Jan, właściciel handlu delikatesów ze Lwowa. Nie długo trwało skonsumowanie zapasów, bo apetyty były wyborne, a prócz innego napitku, nie zapomniano i o wodzie z miejskiego wodociągu. Chwalono też jej doskonałość. Ponieważ przy tak licznem zebraniu nie mogło się obejść i bez skromnych toastów, więc pierwszy przemówił p. prezydent Małachowski, podnosząc znaczenie wodociągów dla miasta i jego rozwoju, oraz zdrowotności. Zaznaczył z naciskiem, że jest to może najważniejsze dzieło, z którego rada miasta może być dumną i to nietylko ona, ale i jej poprzednicy, którzy to dzieło przygotowali. Następnie p. Getritz toastował na cześć pracujących przy budowie wodociągów. Ks. prałat Lenkiewicz pił zdrowie prezydjum; dr. Dulęba zdrowie p. Machana, jako byłego referenta tej sprawy w radzie, zaś p. wiceprezydent Michalski zdrowie prasy.

Po śniadaniu wycieczkowcy poszli do lasu na przechadzkę, gdzie w miłej harmonji przy pogadance przepędzono ze dwie godziny a o pół do 5-tej nastąpił powrót do Lwowa.

Ruch naftowy w Galicji
w r. 1898.

Według „Rocznika statystycznego ministerstwa rolnictwa", istniało w Galicji r. 1898 ogółem 368 przedsiębiorstw górniczych, z których 242 było w ruchu (o trzy mniej, niż roku poprzedniego).

Produkcja ropy wynosiła 3,231.420 centnarów metrycznych, zatem o 479.381 centnarów metrycznych, czyli 17·42 prc. więcej, niż w poprzednim roku. Wartość pieniężna całkowitej produkcji osiągła 8,211.941 zł., przy cenie średniej 2 zł. 64 ct. za 100 klg.

Z tego przypada na okręg górniczy jasielski 966.847, (zatem o 78.189 centnarów metryczn. więcej, niż w roku poprzednim): na okręg górniczy drohobycki 2,169.474, (o 384.114 metrycz. centnarów), a na okręg górniczy stanisławowski 95.089, (o 17.078 metrycz. centn.), przy cenie średniej w okręgu górniczym jasielskim 2 zł. 71 ct., drohobyckim 2 zł. 47 ct. i stanisławowskim 2 zł. 55 ct. za 100 klg.

Przy produkcji było zatrudnionych 5.902 robotników, czyli o 365 więcej, niż w roku poprzednim.

W ogólności istniało: na ropę 560 szybów, z których 11 było w pogłębianiu, 45 w eksploatacji ropy, 494 nieczynnych i 10 zupełnie zaniechanych; dalej 2.416 otworów wiertniczych, z których 273 było w pogłębianiu, 1.407 w eksploatacji i 736 nieczynnych, przyczem w ostatniej liczbie są objęte 23 zagwożdżone, 22 zasypane i 50 całkowicie zaniechanych otworów wiertniczych.

Samopłynących otworów wiertniczych istniało 33, w eksploatacji siłą ręczną było 183, w eksploatacji siłą pary 1.224, a więc razem 1.407, przy użyciu 130 machin parowych. — Dalej było 251.385 żelaznych przewodów rurowych dla ropy, a rezerwoarów żelaznych 171.

Pomiędzy przewodami rurowymi do ropy, należy wymienić: z Wietrzna do Krosna 14 klm. długi, z Potoka do Jedlicz 6 klm., z Węglówki do Krosna 12 klm., z Krościenka niższego do Krosna 3 klm., z Harklowej do Skołyszyna 5 klm., z Krygu (przez Kobylankę) do Marjampola 3 klm., z Ropicy ruskiej do Gorlic 10 klm. i ze Sękowej do Gorlic 7 klm., jakoteż dwa przy naftowem towarzystwie akcyjnem „Schodnica" i po jednym przy przedsiębiorstwie braci Gartenberg w Schodnicy, przy „Nieuwe Nederlandsche Petroleum Maatschappij" w Ropience i przy towarzystwie „Wańkowa-Brelików-Limited."

Przewody rurowe naftowego towarzystwa akcyjnego „Schodnica" sprowadzają ropę do stacji kolejowej Borysław, oddalonej 15 klm.: przewód rurowy przedsiębiorstwa braci Gartenberg sprowadza ropę do fabryki nafty i cerezyny braci Gartenberg & Cmp. w Drohobyczu przez grzbiet górski „Dział". Przewody rurowe przy przedsiębiorstwach w Ropience i Wańkowej sprowadzają ropy do stacji kolejowej Olszanica, oddalonej 8 klm. Oprócz tego istnieje jeszcze przewód rurowy przy t. zw. „Towarz. dla przewodów rurowych", który sprowadza ropę różnych przedsiębiorstw ze Schodnicy do stacji kolejowej Borysław.

Echa procesu Bresciego.

W sobotę skonfiskowano w Medjolanie gazetę „Il Tempo" za pomieszczenie podobizny królobójcy Bresciego, co tam jest ostro zakazane. Nawet pisma ilustrowane, które przedstawiły salę rozpraw podczas rozprawy, otoczyły dyskretnie osobę oskarżonego poza karabinierami. Choć w ciągu całego miesiąca można się już było oswoić z cynizmem zbrodniarza, mimo to panuje w Medjolanie oburzenie na jego szorstkie i lekceważące obejście podczas procesu. N. p. gdy przewodniczący rozprawy kazał otworzyć pakiet, w którym się mieściło narzędzie zbrodni i zapytał Gaetana Bresci: czy to jest rewolwer, którym król został zastrzelony? — odparł tenże spokojnie, zwracając nadzwyczaj lekceważące spojrzenie na rewolwer: „Z takiej odległości nie mogę poznać dokładnie — rzeczy takie bywają do siebie bardzo podobne". Gdy mu następnie sługa sądowy rewolwer z bliska okazał, obejrzał go i spokojnie dodał: „Tak, tak, to jest ten sam".

Nawet najuważniejszy słuchacz i obserwator nie mógł w głosie Bresciego i spojrzeniu wyczytać jakiegoś podniecenia lub irytacji.

Okazano mu następnie kulę, znalezioną w ekwipażu królewskim po spełnionym czynie, na której znajdowały się karby i nacięcia przez Bresciego zrobione. Zbrodniarz wziął kulę do ręki, obejrzał ją i nie poruszywszy się nawet, odpowiedział: „Tak jest, to ta sama".

Teraz okazano mu kulę, wydobytą z ciała królewskiego, na której karbach jeszcze krew się znajdowała. Morderca podniósł się ze swego miejsca, zbliżył się do krat, otaczających ławę oskarżonych i ciekawie przypatrywał się pociskowi z miną taką, że obecni w sali zawrzeli oburzeniem, jakby się znaleźli wobec profanacji. Bresci przyglądał się kuli z zimną uwagą, tak, jak ktoś towar w sklepie ogląda. Ani jeden muskuł nie drgnął w jego kamiennej, antypatycznej twarzy.

Ani ton jego głosu nie zmienił się, gdy z lekkiem skinieniem głowy przyznał, że to ta sama kula. Tak samo poznał i deskę dwumetrową, do której się ćwiczył w strzelaniu, a którą z Prato sprowadzono do rozprawy. Rozumie się, że to na nim jeszcze mniej wywrzeć mogło wrażenia.

Przy rozprawie zdarzyła się także rzecz charakterystyczna, która dziwnie usposobiła przysłuchujących się procesowi; kiedy mianowicie przewodniczący po ukończeniu rozprawy miał wyrok odczytać: „W imieniu Wiktora Emanuela trzeciego" — nasunęło mu się na usta mimowoli: „In nome di Umberto primo". Dopiero gdy się w sali poruszyło i lekki szmer po niej przeszedł, poprawił się sędzia, ale wrażenie zostało na sali, jakby po niej duch zmarłego króla przeleciał.

Ponieważ w Austrji nie mają wcale pojęcia, co to są galery, na które Bresciego skazano, nie będzie od rzeczy wspomnieć o tem słów parę. Bresci odpokutuje swą zbrodnię dożywotnim pobytem albo w Bagno Santo Stefano,

albo w Portalongone. Przez pierwszych siedm lat będzie trzymany w zupełnem odosobnieniu, nic nie mówiąc, zamknięty w swej celi. W tym okresie czasu otrzyma on tąką czynność, że nie będzie miał do czynienia ani z żadnem narzędziem pracy metalowem, ani nie będzie mógł natężać muszkułów; dadzą mu plecionki ze słomy, lub coś podobnego. Po tych siedmiu latach złączą go z innymi więźniami pod warunkiem ścisłego ustawicznego milczenia. W pierwszych siedmiu latach, nie będzie widział żadnej ludzkiej istoty z wyjątkiem dyrektora galer, jeżeli poprosi o audjencję, lekarza, jeśli zachoruje i księdza, jeśliby umierał.

Izba sądowa.

Lwów 6 września.

(Zbrodnia podpalenia.)

Historja aż nadto często powtarzająca się na tle sporów sąsiedzkich naszych chłopów, a rzucająca ponure światło na stosunki, panujące obecnie po wsiach. — Zaczęło się od zwykłego sporu granicznego między Piotrem Gerusem, gospodarzem z Kunina, a jego krewną Nastką Gerus, osiadłą na kilku morgach w sąsiednim przysiółku w Skarhanach. Nastka spór wygrała a niezadawalając się wygraną, zaczęła z całą zaciętością prawować przeciwnika o koszta sądowe, które urosły do wcale pokaźnej sumki kilkudziesięciu złr. W rezultacie „zafantowała" mu w drodze egzekucyjnej zboże w stodole. — Zagotowało się w sercu tak „duszonego" nielitościwie Piotra Gerusa. W przystępie gniewu zakradł się nad wieczorem dnia 24 stycznia br. pod obejście gospodarskie znienawidzonej Nastki i podłożył pod jej chałupę ogień. Do g. 7 wieczorem zgorzała doszczętnie chałupa, stodoła i 2 chlewy. — Oskarżony o ten czyn zbrodniczy, stanął dziś winowajca przed tutejszą ławą przysięgłych. Źle odżywiany, wynędzniały chłop o szerokiem, wypłowiałem, bezmyślnem czole, składa zeznania ze zdecydowaną z góry rezygnacją. Do rozprawy powołano 12 świadków. Przewodniczący — radca Podlaszecki, broni dr. Dwernicki. Wyrok zapadnie prawdopodobnie jeszcze dziś wieczorem.

Stanisławów 5 września.

(Zabójstwo. — Wyrok śmierci.)

Przed trybunałem przysięgłych stawał tu Iwan Holijny, oskarżony o zabicie szwagra swego Jurka Maciuka. Kłótnię między nimi wywołał spór o kawał gruntu. Podczas kłótni Holij tak silnie uderzył Maciuka kijem w głowę, iż padł trupem na miejscu. Przysięgli uwolnili podsądnego od zabójstwa, a uznali go winnym przekroczenia w obronie koniecznej. Na podstawie tego werdyktu skazał trybunał Holija na 5 miesięcy aresztu.

Trybunał przysięgłych w Stanisławowie skazał Judę Frosta, rzeźnika z Kałusza, za morderstwo, popełnione na Chaimie Buchhalterze, ze względów konkurencyjnych, na karę śmierci przez powieszenie.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 6 września. Przy ciągnieniu losów kredytowych ziemskich drugiej emisji, padła główna wygrana 100.000 k. na los: serja 1298 nr. 4. Następnie 4 000 k. wygrał los: serja 1367 nr. 9, a po 2.000 k. losy: serja 2294 nr. 42 i serja 7823 nr. 26. Wylosowano serje: 613, 635, 2067, 3100, 3899, 4407, 6638, 7926.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 6 września. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·50 do 15·80, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 12·40 do 12·80, żyto na termin 11·80 do 12·40; owies obroczny 10·60 do 11·60, owies na termin 10·50 do 11·—; jęczmień pastewny 10·40 do 11·—, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 26·— do 27·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 15·— do 15·50; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 110·— do 130·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·75 do 19·—; *paritas* Tarnopol na termin 17·— do 17·50. Ceny utrzymują się, usposobienie niezmienne.

— **Wiedeń** 6 września. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 8·29 do 8·30, na maj-czerwiec od 7·83 do 7·84, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·80 do 7·81, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·42 do 7·43; kukurydza na maj-czerwiec od 5·24 do 5·26, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·56 do 6·57; owies na wiosnę 1901 r. od 5·85 do 5·87, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·56 do 5·57; rzepak na sierpień-wrzesień od 14·60 do 14·70, na wrzesień-październik od 14·65 do 14·70, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silniejsza.

— **Budapeszt** 6 września. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·99 do 8·01, na październik od 7·60 do 7·61; żyto na kwiecień 7·37 do 7·39, na październik od 7·06 do 7·07; owies na kwiecień 5·58 do 5·59, na październik od 5·27 do 5·29; kukurydza na maj 1901 r. od —·— do —·—, na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od 6·18 do 6·20; rzepak na wrzesień od 4·92 do 4·93. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencja pewna.

— **Wiedeń** 6 września. *(Giełda towarowa)*. Cukier surowy od k. 25·45 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 45·40 do —·—. Tendencja zwyżkowa.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Masern 6 września. Biuro Reutera dodosi: Garnizon Ladybrand w sile 1250 ludzi nie posiada żadnych dział i znajduje się w szańcach miasta, przylegających do wzgórz. Boerowie liczą 2 do 3 tysięcy ludzi i mają 10 armat. Garnizon odparł już dwa ataki nieprzyjaciela. Przybycia odsieczy oczekują dzisiaj.

Kapstadt 6 września. Oblężenie Ladybrandu zostało zniesione.

Laurenzo Marques 6 września. Oddział Boerów posuwa się z Lindenburga do kraju Svasich; jak słychać silna komenda Boerów stoi koło Oshock w pobliżu Darkevtov pod komendą komisarza Crogka. Svasowie splądrowali posiadłości Boerów.

Pretorja 6 września. Generał Boerów Delarey miał umrzeć z powodu ran otrzymanych w bitwie nad Elandsriver.

Londyn 6 września. „Daily News" donoszą z Laurenzo Marquez pod datą 4 bm.: 31 skrzyń złota, należących do rządu transwaalskiego, przybyło tu parowcem, wiozącym nadto 50.000 worów mąki, również własność tego rządu. Prezydent Krüger prawdopodobnie opuści kraj. Przygotowano już dla niego dwa okręty. Jak słychać, Krüger wystosował zarówno do lorda Salisbury'ego, jak i do rządów wszystkich mocarstw protest w odpowiedzi na proklamowaną przez Anglję aneksję Transvaalu.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Berlin 6 września. „Biuro Wolfa" donosi z Szangaju: Podług wiadomości nadeszłych z Pekinu, brali czynny udział w obronie poselstw podczas oblężenia: porucznik Lösch i pomocniczy kancelista Pitrement. Lösch znajdował się przeważnie w szeregach Anglików na barykadzie, wzniesionej poza poselstwem amerykańskiem. Niemcy i Amerykanie dotrzymywali sobie najlepszego koleżeństwa. Poselstwa wystawione na ataki Chińczyków, pomagały sobie wzajemnie. W chwili bardzo dla poselstwa niemieckiego krytycznej, żona posła Kettelera przeniosła się do poselstwa angielskiego, gdzie już inne żony poselstw, oraz cywilni członkowie personalu poselskiego, znaleźli przytułek. Nie długo potem chińskie kule armatnie zniszczyły sypialnię wdowy po Kettelerze w gmachu poselstwa niemieckiego. Archiwum tego poselstwa nie zostało uszkodzone. Rzecz ciekawa, że oblężeni zaopatrywali się w żywność, zakupując ryż i jaja wprost od oblęgających. Japończycy wykopali osobny tunel dla artykułów spożywczych.

Petersburg 6 września. „Journal" petersburski, omawiając okólnik rządu rosyjskiego w sprawie chińskiej, pisze, że Rosja życzy sobie tylko jak najrychlejszego usunięcia rozruchów w Chinach, co może się stać jedynie za pomocą przywrócenia władzy organom prawowitego rządu.

Akcja militarna w wielkim stylu, zmierzająca poza zdobycie Pekinu dałaby tylko powód do nowych pośrednicżeń. Dziennik ten przypomina, że doniesienia „Gońca rządowego" wykluczają wszelką egoistyczną tendencję z polityki rosyjskiej w Chinach i twierdzi, że Rosja w sądzie i zapatrywaniu się na wypadki w w Chinach, oraz na powstałe stąd kwestje okazała spokój i zimną krew i stara się stosownie do zasad swojej polityki ponownie o utrzymanie pokoju pomiędzy mocarstwami całego świata.

Szangaj 6 września. Wiadomości nadchodzące z portów traktatowych dowodzą, że opór przeciwko polityce wycofania wojsk europejskich z Pekinu, przed ostatecznem uregulowaniem całej sprawy chińskiej, jest powszechny wśród zamieszkujących Chiny cudzoziemców.

Li-hung-czang odjeżdża w ciągu tygodnia na okręcie chińskim, pod eskortą japońskiego okrętu wojennego, do Tientsinu.

Wiedeń 6 września. „Wiener Abend Post" ogłasza wyciąg z doniesień austro-węgierskiego okrętu wojennego „Zenta" o udziale, jaki w operacjach sprzymierzonych przeciwko Pekinowi i Tientsinowi brał oddział lądowy „Zenty". Według tego sprawozdania, postanowił komendant krążownika kapitan Thoman, na telegraficzne doniesienie austro-węgierskiego członka poselstwa Rosthorna, udać się do Pekinu.

Dnia 3 czerwca wziął on w Taku na okręt oddział żołnierzy w pełnym rynsztunku polowym, zaopatrzony w żywność na 6 dni, pod komendą porucznika linjowego okrętu Indraka i zawiózł ten oddział po porozumieniu się prowizorycznego komendanta „Zenty" z komendantami okrętów innych mocarstw, z Taku do Tientsinu, dokąd przybył 7 czerwca popołudniu. Tymczasem już w samym Tientsinie sytuacja stała się krytyczną i połączenie kolejowe z Pekinem już było przerwane.

Oddział z „Zenty", znajdujący się w Tientsinie, oddany został pod rozkazy najstarszego rangą dowódcy i dnia 11 czerwca odeszło 25 austro-węgierskich żołnierzy tego oddziału, pod komendą kadeta okrętowego Prohaski, razem z resztą międzynarodowżch oddziałów do Pekinu. Ponieważ przez odejście wielkiego oddziału wojsk na odsiecz poselstwom w Pekinie, załoga Tientsinu bardzo została osłabioną, uproszono komendantów międzynarodowych okrętów o przysłanie jak największej ilości ludzi, celem wzmocnienia tej załogi. Z „Zenty" można było na ten cel wysłać tylko jeszcze 20 ludzi. — Tu kończy się sprawozdanie.

Waszyngton 6 września. Departamentowi państwowemu doniósł hr. Lamsdorff urzędowo tylko to, że wojska rosyjskie zostają wycofane z Pekinu, co może Stany Zjednoczone spowodować do wycofania stamtąd wojsk amerykańskich.

Londyn 6 września. Biuro Reutera donosi z Szangaju pod datą onegdajszą: Obrót, jaki sprawa chińska wzięła w Europie, podziałał tu na wszystkie narodowości przygnębiająco. Z kolonji niemieckiej wysłano wczoraj telegram do rządu niemieckiego z przedstawieniem, ze wycofanie wojsk sprzymierzonych z Pekinu, byłoby zgubne dla interesów cudzoziemców.

Jutro mają być jeszcze dalsze oddziały wojsk indyjskich wysadzone na ląd. Niemcy przygotowują kwatery dla 450 ludzi.

Nowy Jork 6 września. „New Jork Herald" donosi z Hongkong pod datą 3 b. m.: Wpływowi krajowcy twierdzą bez ogródek, że wrogi cudzoziemcom ruch w Chinach przybrał już takie rozmiary, iż władze są wobec niego bezsilne. Zapowiadają, że nie dalej, jak za miesiąc, wybuchnie straszna rewolucja.

Kolonja 6 września. Wobec ataków prasy belgijskiej na Niemcy z powodu rzekomo spóźnionego protestu ich przeciw ekspedycji Belgijskiej do Chin, co naraziło Belgję na niepotrzebne koszta i straty pieniężne, „Koelnische Zeitung" odpowiada, że całą winę tego niepodzielnie ponosi Belgja, która dopiero po czterotygodniowych przygotowaniach, wystosowała notę do mocarstw z zapytaniem o stanowisko ich wobec ewentualnej ekspedycji belgijskiej do Chin. Na tak późno wysłaną notę mocarstwa nie mogły odpowiedzieć wcześniej.

Londyn 6 września. „Standard" donosi z Szangaju 4 bm.: Gubernator z Kiangsu na czele 5000 ludzi przybył na granicę prowincji Szoatung, wojska jego wszakże na wiadomość o zajęciu Pekinu przez Europejczyków rozprószyły się i tylko mała reszta poszła na zachód. aby się przyłączyć do cesarzowej wdowy.

Hongkong 6 września. W Kantonie wzmagają się niepokoje. Niemiecki krążownik „Jaskółka" przybył do Amoy.

Stambuł 6 września. Na dziś zapowiedziany jest przejazd przez Bosfor okrętu rosyjskiego „Elektra" z wojskami rosyjskiemi do Chin.

Wybory do sejmu.

(Telegramy „Dziennika polskiego")

Sanok 6 września. W ściślejszem głosowaniu posłem na sejm krajowy z okręgu Sanok-Krosno, został dziś wybrany dr. Jan Kanty Jugendfein 411 głosami na 668 głosujących. Dr. Artur Goldhammer otrzymał głosów 256.

Interview z hr. Dzieduszyckim.

(Telefonem)

Wiedeń 6 września.

Redaktor „Oesterr. Volksztg." rozmawiał wczoraj z hr. Wojciechem Dzieduszyckim, wiceprezesem Koła polskiego, o mającem nastąpić rozwiązaniu rady państwa. Hr. Dzieduszycki wyraził przekonanie, że rozwiązanie izby nie przyniesie tego skutku, jakiego się rząd spodziewa. Rząd ma zamiar przez rozwiązanie izby uzdrowić stosunki parlamentarne, tymczasem sądząc ze zgromadzeń wyborczych i innych manifestacyj, nowy parlament będzie miał tę samą sygnaturę, co parlament dawny. Prawie pewnem jest, że radykalni posłowie wejdą do nowej izby w znaczniejszej, niż dotąd liczbie, a nawet posłowie dotychczas umiarkowani będą zmuszeni przez swych wyborców do zajęcia stanowiska radykalnego.

Usposobienie nowych posłów będzie radykalniejsze, niż posłów dzisiejszych i dlatego też z pewnością w nowej izbie poselskiej nie będzie można nawet przeprowadzić wyboru prezydjum izby. Do tak radykalnego wystąpienia zmuszeni będą Młodoczesi. Dość przeczytać mowy posłów Gregra, Baxy i innych, aby wyobrazić sobie, jaki ton zapanuje w przyszłej izbie. Nastąpi więc zaostrzenie, a nie złagodzenie stosunków.

Na pytanie, co sądzi o sytuacji, odpowiedział hr. Dzieduszycki, że rząd dziś jeszcze ma środki po temu, aby wprowadzić zmianę stosunków parlamentarnych, a rozwiązanie izby nie byłoby nieuniknionem. Jeżeli rząd sądzi, że samo rozwiązanie parlamentu wpłynie na uspokojenie nowej izby, to grubo się myli. Sam akt rozwiązania izby, bez narzucenia przyszłej izbie regulaminu nowego, do niczego nie doprowadzi. W nowym regulaminie musi być oznaczony pewien ścisły, maksymalny termin dla załatwienia każdej sprawy, a po upływie tego terminu izba musiałaby natychmiast przystępować do głosowania nad daną sprawą. Prawda, że po narzuceniu tego regulaminu powstałaby burza i gabinet, który narzuciłby ten regulamin, musiałby ustąpić, ale regulamin pozostanie! Za cenę zaś takiego regulaminu, można poświęcić gabinet.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 6 września. Do „N. W. Tagblatu" telegrafują z Erfurtu, że tamtejszy prezydent rządu zezwolił na odbycie zgromadzenia, na którem przemawiać będą radykalni niemieccy posłowie austrjaccy. W ten sposób w Prusiech pozwolono na to, co zabroniono we wszystkich innych państwach i państewkach niemieckich.

Wiedeń 6 września. Wiceprezydent Koła polskiego, hr. Wojciech Dzieduszycki, konferował wczoraj z prezydentem gabinetu drem Koerberem, ministrem Rezekiem i innemi wybitnemi osobami.

Jak już wczoraj zaznaczyłem, rozwiązanie izby jeszcze postanowionem ostatecznie nie jest. W kołach politycznych sądzą, że Czesi dziś jeszcze daliby się odwieść od obstrukcji, jeśliby rząd i lewica skłonne były do pewnych koncesyj, niekoniecznie nawet w kwestji językowej. Obok Polaków i katolickiego stronnictwa ludowego, również niemieckie stronnictwo postępowe jest wielce niezadowolone z powodu nastąpić mającego rozwiązania rady państwa, a w tem niezadowoleniu może leżeć klucz do wybrnięcia z sytuacji. Gdyby, co nie jest prawdopodobnem, rozwiązanie izby poselskiej nie nastąpiło, to znaleźlibyśmy się wobec przesilenia gabinetowego.

Wiedeń 6 września. Cesarz przyjął wczoraj po południu prezydenta ministrów Koerbera na dłuższem osobnem posłuchaniu.

Wiedeń 6 września. „N. W. Tagblatt" dowiaduje się, że równocześnie z rozwiązaniem izby pojawi się rodzaj programu rządowego, który służyć będzie miał jako platforma przy przyszłych wyborach.

Wiedeń 6 września. Prezydent ministrów Koerber konferował dziś przedpołudniem z prezesem Koła polskiego Jaworskim.

Wiedeń 6 września. W sytuacji politycznej nie zaszła żadna zmiana. Dziś, jak wczoraj, sygnaturą sytuacji jest rozwiązanie rady państwa. Jeżeli ostateczna decyzja, wbrew oczekiwaniom, nie zapadnie przed wyjazdem cesarza na manewry, wtedy rozwiązanie izby usunie się na drugi plan, a na pierwszym stanie przesilenie gabinetu. Ewentualność ta nie jest prawdopodobną, ale z nią liczyć się trzeba.

Praga 6 września. „Politik" uderza ostro na przywódców Koła za to, że intrygują przeciw rozwiązaniu izby i że w zamian za nierozwiązanie izby mieli przyrzec popieranie wszelkiej polityki przeciw Czechom. Nadto „Politik" twierdzi, że hr. Gołuchowski popiera te usiłowania przywódców Koła.

Wiedeń 6 września. „Neue Freie Presse" obstaje przy tem, że rozwiązanie izby już jest postanowionem i wyśmiewa się z twierdzenia „Politik", że hr. Gołuchowski miał występować przeciw rozwiązaniu izby.

Dżuma w Anglji.

Glasgow 6 września. W szpitalu znajduje się 13 osób chorych na dżumę, zaś 111 pozostaje pod obserwacją lekarską. Dzisiejsze doniesienia są bardziej zadowalniające. — Urzędnik najwyższej rady sanitarnej oświadczył, że nie przypuszcza żadnych dalszych wypadków śmiertelnych.

Londyn 6 września. Biuro Reutera donosi z Buenos Ayres 3 b. m., że stwierdzono tam jeden wypadek dżumy.

Wiedeń 6 września. Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami sądowymi auskultantów: Adolfa Sabanka ze Stanisławowa dla Rożniatowa, Rudolfa Richtera dla Baligrodu i Jana Łaza dla Niemirowa.

Wiedeń 6 września. Ministerstwo handlu udzieliło na przeciąg jednego roku zezwolenia cywilnemu inżynierowi we Lwowie Józefowi hr. Łubieńskiemu, w spółce z przedsiębiorcą Edmundem Berggrünem we Lwowie na przedsięwzięcie technicznych prac przedwstępnych, celem wybudowania kolei lokalnej o normalnym torze z Winnik przez Unterbergen, Podbereżce, Gaje, Oparów, Mikołajów, Kurowice, Podhajczyki, Pohorylce, Ciemnę i Krościeko do Przemyślan.

Grac 6 września. Kongres socjalno-demokratyczny ukończył na wczorajszem posiedzeniu obrady nad agitacją na wsi. Przystąpiono potem do dyskusji nad gminnem prawem wyborczem. Referent Schumeier w długim wywodzie mówił o zasadach, na których oprzeć się powinna działalność socjalnej demokracji w gminach.

Bukareszt 6 września. Major Kisimow, służący w 9 bataljonie strzelców, który stoi załogą w Botuszanach, został przyaresztowany i odstawiony do więzienia wojskowego, pod zarzutem zdrady stanu. Znaleziono przy nim mnóstwo kompromitujących papierów. Kisimow jest z pochodzenia Bułgarem, jeden z jego braci jest kapitanem bułgarskim, drugi zaś pułkownikiem rosyjskim. Podobno ma przyjść do dalszych aresztowań w korpusie oficerskim rumuńskim z powodu tej samej sprawy. — Minister wojny prosił w drodze prywatnej redakcje dzienników, aby nie rozpisywały się o tych aresztowaniach.

Helsingfors 6 września. Rezolucja cara na petycję sejmu finlandzkiego, uskarżającą się na szkodliwy kierunek finlandzkiej administracji, odrzuca tę petycję jako naganną, sprzeciwiającą się ustawom krajowym i wymierzoną demonstracyjnie przeciwko legalnie wydanym rozporządzeniom. Rezolucja uznaje postępowanie general-gubernatora Bobrikowa za zupełnie na miejscu, oraz wzywa senat finlandzki do przeprowadzenia niebawem rewizji konstytucji krajowej, celem dokładnego oznaczenia kompetencji sejmu finlandzkiego.

Rzym 6 września. Wczoraj popołudniu otwarty został kongres studentów katolickich uniwersytetów. Obrady zagaił kardynał Parocchi. Przybyło około 200 studentów zagranicznych; między tymi dość wielu z Austro-Węgier.

Wiedeń 6 września. Do „Polit. Corresp." donoszą z Sofji w przedmiocie zatargu z Rumunią, że zdaniem rządu bułgarskiego zatarg ten zagranicą został do zanadto wielkiego znaczenia wyśrubowany. Rząd rumuński z początku nie podał nazwisk ludzi, których obwiniał. Skoro to uczynił, rząd bułgarski natychmiast spełnił swój obowiązek. Dalej rumuńscy poddani, którzy według twierdzenia noty rumuńskiej w Sofji wymuszali pieniądze na cel agitacji macedońskiej, otrzymali już wezwanie od sędziego śledczego. W Bukareszcie aresztowani Bułgarzy, a między innymi niejaki Carakow, któremu zarzucano stosunki z macedońskim komitetem w Sofji, a nawet z ministrem Radosławowem, zostali wypuszczeni z więzienia, jako zupełnie niewinni.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Z Cieszanowa donoszą, że żandarmerja w Ułazowie wyśledziła już morderców Piotra Bakaja w osobach Dmytra Maksymowicza i Józefa Tkaczyka, wieśniaków z Ułazowa i odstawiła ich do tamtejszego sądu powiatowego.

Kwiaty w kościołach. Ostatni pożar na Jasnej Górze zwrócił uwagę duchowieństwa na zachowanie w kościołach większego bezpieczeństwa od ognia. Ważnym do tego środkiem jest unikanie gromadzenia w świątyniach przedmiotów łatwopalnych. Do tych należą bez kwestji ozdoby z kwiatów wyrabianych z papieru lub płótna, zawieszane zwykle przy ołtarzach. Oprócz kwiatów świeżych, zwykle przy ołtarzach umieszczane są bukiety i girlandy z kwiatów sztucznych i te często stają się przyczyną pożarów, jak to się niedawno wydarzyło w Gorzkowicach. Kwiaty łatwopalne winno się zastępować metalowymi, które pod względem bezpieczeństwa i wytrzymałości przewyższają pierwsze.

Szwajcarski admirał. Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe. W górzystej Szwajcarji istniał admirał i to w 16 stuleciu — jak donosi „Journal de Debats". Autentyczność tego stwierdza uczony Haller w studjum nad marynarką na jeziorze Lemańskiem (genewskiem). Rząd kantonalny obawiał się wówczas napadu księcia Sabaudji, jego nowych zdobyczy i polecił dla ubezpieczenia swych posiadłości zbudować na jeziorze naprzód jedną goeletę, następnie dwie wielkie galery, jednę brygantynę i rozmaite szalupy. Wszystkie te statki ochrzczono mianem floty wojennej. Książę Sabaudji nie chciał pozostać w tyle za swymi sąsiadami i kazał sobie pobudować goelety, galery i brygantyny. Obie „floty" nieprzyjacielskie nie stoczyły ze sobą nigdy bitwy morskiej, demonstrowały jednak nieraz przeciw sobie. Były to oczywiście burze w szklance wody, ale historja wykazała, że nienawiść małych państewek do siebie bywa większą od takiejże między wielkiemi mocarstwami. Szwajcarscy admirałowie pojmowali swe funkcje bardzo serjo i starali się je w możliwie najlepszy sposób wykonać, choć niewdzięczna historja nie przekazała ich potomności. Ostatnim „głównodowodzącym marynarką szwajcarską" był niejaki Crourac. Służył on poprzednio we Francji i odbył dwie kampanje morskie. Uwolniono go ze służby w r. 1792 po rozwiązaniu marynarki szwajcarskiej, a jako odszkodowanie dano „admirałowi Crouzaz" złotą szablę honorową.

Figlarz szach perski. Lwowianka, Lola Beeth, śpiewaczka opery wiedeńskiej, w czasie tegorocznego pobytu w Ostendzie, zaproszona była przez szacha perskiego do hotelu „La Plage", gdzie śpiewała w obecności władcy perskiego. Na odjezdnem szach wręczył artystce w upominku... pięciofrankową sztukę srebrną, osobiście przez władcę Iranu przestrzeloną. W przekonaniu, iż niezwykły ten podarunek będzie amuletem, śpiewaczka podążyła do domu gry, gdzie jednak „amulet" okazał się zdradziecki, gdyż z woreczka p. Beeth przeszła do kasy kasyna znaczna suma pieniędzy. Rozgniewana śpiewaczka rzuciła przestrzeloną monetę w morze, aby jej pomiędzy biżuterjami nie zawadzała.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 6 września.

(*fr.*) Na giełdzie berlińskiej opowiadano dziś, że rząd niemiecki ma w najbliższym czasie wydać jakieś ważne zarządzenie, mające na celu zapobiedz brakowi węgla. Czy to będzie zakaz wywozu węgla poza granicę państwa, czy też tylko podwyższenie taryf przewozowych, nie wiadomo, bądź co bądź zapowiedź jakiejś akcji rządowej nie w smak była niemieckim spekulantom w walorach górniczych. U nas nie ma prawie dnia, żeby nie opowiadano o wykryciu nowych szybów węglowych. Dziś np. mówiono, że kolej południowa na terenach swych koło Gonobitz natrafiła na pokład wybornego węgla trzymetrowej grubości. Oby tylko ludność miała już raz jakiś pożytek z tych wrzekomych odkryć. Podróż prezesa gabinetu węgierskiego do Wiednia sprawiła w sferach giełdowych dobre wrażenie. Mówiono, że rząd węgierski wypracował już plan ogromnych inwestycyj i przedłoży go sejmowi zaraz po jego zebraniu się. Obroty dzisiejsze odbyły się w dobrem usposobieniu a z wyjątkiem walorów żelaznych, wszystkie inne zamknięto wyższymi kursami.

Wiedeń 6 września. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Ak[illegible]str. Zakł. kredyt. 668·50, Akcje węg. Zakł. kred. 68[illegible] Akcje Anglobanku 276·—, Akcje Unionbanku 555·[illegible] Akcje Laenderbanku 421·50 Akcje Bankvereinu 495·—, Akcje Bodencredit 884·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—. Akcje kolei państw. 673·50, Akcje kolei połudn. 117·—, Akcje tramw. lit. a) 292·—, lit. b) 285·—. Akcje kol. Eibethal 465·—, Akcje kol. Północnej 61·30, Akcje kol. Czerniowieckiej 531·—, Akcje Alpiny 474·50, Akcje Rima Muranji 542·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1905·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 340·—, Akcje tureckie tytoniowe 297·—, Oblig. węg. indemn. 90·25, Renta majowa 97·65, Austr. renta koron. 97·95, Węgierska renta koronowa 90·85, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 89·90, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·—, 4 proc listy Banku hip. 90·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·60, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 90·90, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·50. Losy tureckie 110·75 Marki 118·20, Ruble 255·75

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 września 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3. pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. F. Poletyło z Rosji. Dr. W. Sekułowicz z Królestwa Pol. G. Małachowska z Odessy. J. Löwy z Pragi. K. Szostkiewiez z Gorlic. O. Weber z Karwina. R. Saucek ze Stanisławowa. Dr. T. Grabscheid z Wiednia. R. Hutter z Wiednia. Z. Primax z Londynu. H. Hamilton z Paryża. Z. Hax z Preszburga. K. Demyański z Salzburga.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. L. Ledóchowski z Rosji. Hr. M. Piniński z Koszyłowiec. Hr. A. Pinińska z Suszczyna. W. Münter z Stubienka. Z. Wolfarth z Kurzan. R. Potworowski z Koropca. W. Osuchowski z Kamionki Strumiłowej. W. Niezabitowski z Łanek. A. Adamski z Bóbrki. K. Wybranowski z Czortkowa. W. Bermann z Aussig. N. Noskowski z Królestwa Pol. W. Burzyński z Buczacza. W. Żebrowski z Ukrainy. S. Tustanowski z Żurowa. W. Bernardowa z Warszawy. K. L. Mayer z Podwołoczysk. W. Sabracki z Bukaresztu. A. Więckowski z Podola ros. M. Kruszyński z Sandomierza.

(19)

HEADON HILL.

NA CARSKIM SZLAKU.

Przekład z angielskiego

przez S. M.

— Było to jakby zatrzaśnięcie pułapki, skoro mały człowieczek w dodatku zakręcił klucz i wskazał mu ręką, którędy ma się udać. Gdy nareszcie Fortescue dostał się do obszernej sali, nabrał przekonania, że rzeczywiście znajduje się w pułapce. Przy zwykłej robocie przy stoliku siedziała Olga Palicyn, po prawej jej stronie jakiś starzec z płomienistym wzrokiem, po lewej Delaval, który widocznie nigdy nie miał zamiaru wyjechania do Ameryki. Szybkie rozejrzenie się dokoła wyjaśniło mu dlaczego okna były ciemne, miały bowiem drewniane okiennice, zaopatrzone w silne żelazne sztaby.

Przy wejściu Fortescue, wszystko troje spojrzeli na niego, a księżna rozwinęła jakiś papier, który zaczęła przepatrywać uważnie. Pierwsze wyrazy jej nie były zwrócone do przybyłego, lecz do Delavala i Fortescue niezmiernie zdziwił się, gdy usłyszał ją mówiącą płynnie po angielsku. Na kolei ukrywała się z tą znajomością angielskiego języka, tu widocznie nie miała powodu zatajenia tej znajomości.

— Czy to ten sam? — zapytała Delavala głosem pewnym i dźwięcznym?

— Tak, ten sam — odpowiedział, przyczem zmierzył Fortescue złośliwem spojrzeniem.

— Proszę, siadaj pan — rzekła księżna, przyczem wskazała mu krzesło, stojące naprzeciwko niej, przy drugim końcu stołu. — Chciałabym zwrócić do pana kilka pytań, a potem — potem, załatwimy się z nim, moi panowie?

Amerykanin ukradkiem roześmiał się, a ów starzec poruszył trzykrotnie głową, gdy jego wzrok przybrał wyraz jakiś zwierzęcy, dziki, krwi chciwy jak u tygrysa.

Fortescue usiłował przybrać chłodną postawę, gdy nagle doszło do uszów jego jakieś jakby szemranie, czy szelest nóg zbliżających się wielu osób — obrócił zatem krzesło w ten sposób, że miał przed sobą księżnę i dwu jej towarzyszy, z których nie spuszczał oka. Wszystkie zmysły jego były w naprężeniu, nie chciał być bowiem napadniętym z tyłu.

— Dwa wypadki, panie Fortescue, zmieniły od dziś rana nasz wzajemny stosunek — zaczęła księżna. — Naprzód spotkawszy tu mojego przyjaciela, pułkownika Delaval, dowiedziałam się kilku interesujących faktów, odnośnie do mojej towarzyszki w wagonie kolejowym minionej, że dzięki jej, pani baronowa Lindberg odmówiła mu gościnności w swoim domu.

— Powód ten właściwie w swoim czasie był wyłuszczony panu pułkownikowi Delaval, chociaż ta otwartość miała dla niego nieprzyjemny skutek — odpowiedział Fortescue śmiało.— Pan ten mógł to doskonale zrozumieć i cała nieprzyjemność ograniczyła się na natychmiastowem opuszczeniu lokalu.

— Niech i tak będzie, — odpowiedziała księżna — ja przytaczam to tylko jako dowód braku gościnności. Jak się następnie dowiedziałam, dzięki towarzyszce pana, pakunek pozostawiony w domu pani Lindberg został z jej domu usunięty.

— Księżno Palicyn, doprawdy nie rozumiem ani tonu dziwnego jakiegoś śledztwa, ani też celu w udzielaniu pani stosownych odpowiedzi. Słyszałem od niejakiego pana Winkiel o usunięciu kufra, ale to nie moja żadna sprawa.

Trzy głowy nachyliły się i poczęto szeptać. Pan Winkiel stał się dla nich nierozwiązaną zagadką.

— Czy możesz mi pan powiedzieć, czy Restowski, rosyjski urzędnik policyjny, miał w tem jaki udział? — zapytała księżna wpatrując się w niego.

— Nie mam zaszczytu znać p. Restowskiego, — odpowiedział ucieszony — że incognito Volborta nie było zgoła znane. A teraz księżno, — rzekł chcąc całemu zajściu nadać charakter wyjaśniający — pozwoli pani że jest w stanie dać pani odpowiedzi zadawalających, pozwolisz, że się oddalę.

Delaval dziko się roześmiał, a oczy starego zajaśniały jak dwa rozżarzone węgle.

— Nie tak prędko, mój dowcipny panie Angliku, choćby pan tego żądał, drzwi są należycie strzeżone — zawołała księżna, zrzucając dotychczasową maskę. — Teraz przychodzi rzecz najważniejsza, z powodu której wezwałam tu pana. Oddaj mi pan natychmiast klucz do tajnych depesz, który dziś rano otrzymałeś od angielskiego policyjnego urzędnika, jak również depeszę, którą tak nierozsądnie powierzyłam panu.

Przekonany, że Laura patrzy na niego, stał się ukryć zadowolenie, list bowiem dawał mu możność dowiedzenia się o miejscu nihilistowskiej bandy. Czuł się w obowiązku wynagrodzenia Volborta, za utratę tak ważnego pośrednika w sprawie spiskowców, jak kapitan Dubrowski, postanowił więc koniecznie zadość uczynić żądaniu Olgi. Nie myślał wcale o niebezpieczeństwie, na jakie się osobiście narażał, chociaż wiedział, że sprzysiężeni nihiliści nie cofają się przed żadną zbrodnią. Angielski urzędnik policyjny najniezawodniej nie poznał Olgi Palicyn, chociaż ją ze swego miejsca mógł doskonale widzieć, rzecz bardzo naturalna, że nikt mu jej nie ukazał, więc dla niego była gościem zwykłym, tak jak inni.

Wszystko to jak błyskawica przebiegło po głowie Fortescue i skoro nareszcie list napowrót, złożył, uważał za stosowne uwiadomić o tem Laurę.

— List od księżnej Palicyn, — rzekł, odprowadziwszy na stronę narzeczoną. — Mam chęć złożyć jej wizytę. Czego ode mnie żądać będzie, wcale się nie domyślam, ale być może, że ta wizyta wpłynie na polepszenie losy Ilmy.

Laura przeczytawszy list, odpowiedziała:

— Wypada ci jak najprędzej tam pójść, chociaż nie powiem, aby ta dama bardzo mi się podobała; czyni ona wrażenie nieprzyjemne, jakby chłodu, czy braku krwi w żyłach.

— Bądź pewna, że nie zdradzę przed nią żadnej tajemnicy, raczej będę się starał z niej co wydobyć. A teraz moja droga uważaj. Tu są dwa ważne dokumenty, wprawdzie niezbyt interesujące, ale zawsze niezmiernie mi potrzebne, których z sobą zabrać nie mogę. Bądź tak dobra schować je i nikomu, stanowczo nikomu, tylko mnie zwrócić je później. — Przy tych słowach doręczył Laurze klucz do odczytywania depesz tajemnych i depeszę księżnej do Serjowa.

Przyjęła je, a z twarzy młodej dziewczyny można było domyśleć się, że zrozumiała doskonale doniosłość powierzonych jej przedmiotów.

— Pod względem sprytu i chytrości nawet Chińczyk ze mną porównaćby się nie mógł, — odpowiedziała, chowając papiery do ręcznej torebki.

Kiedy Laura oświadczyła mu, że nie uda się na spoczynek dopóty, dopóki on nie powróci, Fortescue odszedł do swego pokoju, celem włożenia okrycia, bo noc była chłodna. Uzupełniwszy w ten sposób ubranie, miał zamiar opuścić mieszkanie, gdy nagle szczególna przyszła mu myśl. Otworzył swój ręczny kuferek i wyjął z niego małego kalibru rewolwer nabity i schował go do kieszeni.

Możliwość jakiego niespodzianego wypadku dopiero teraz przedstawiła mu się wyraźnie — jasnem było, że owo zaproszenie, jakkolwiek miało charakter poniekąd romantyczny, nie wykluczało przecież niebezpieczeństwa, na jakie się narażał, wchodząc do jaskini sprzysiężonych. Nie stracił jednak odwagi i rewolwer dodał mu więcej jeszcze pewności.

— Laury współczucie dla Ilmy i oburzenie się na postępowanie owej pani z tym głupcem Dubrowskim, pierszem było dla mnie wrażeniem, a teraz, gdy, jak się spodziewam, ostatecznie kosztem Volborta, uwolnić go zdołam z nastawionych na niego sieci, mam chęc przygotowania Pawłowi małego *qui pro quo*, gdy mu zakomunikuję tak ważną wiadomość. A wówczas — nie, to rzecz bardzo ważna — ja nawet po części nabieram chęci do podobnych niebezpiecznych interesów — jest to rodzaj ćwiczenia — próba bardzo pożyteczna.

Takie myśli zajmowały go, gdy przejeżdżał w dorożce, starożytną dzielnicą miasta. Jaskrawe światło dobywające się ze sklepów i zakładów znikło wreszcie, wjechali bowiem w zupełnie ciemną ulicę — domy były brudne i opuszczone, przy tem, o ile wiedział, ulica St. Pol, nie miała zbyt dobrej opinji. Nagle dorożka zatrzymały się przed domem, szczególniej podejrzanej powierzchowności, w oknach nie było widać światła, jedynie tylko nad drzwiami u wejścia pełgała mała lampka. Fortescue, który znał dobrze pałac księżnej Palicyn w Petersburgu na ulicy Wielka Morskaja, dotknął się mimowoli pistoletu, dziwna myśl przeszła mu przez głowę, dlaczego tak wielka dama, obrała sobie tu mieszkanie.

Nakazawszy dorożkarzowi czekać na siebie, zeszedł po kilku schodach na dół i zbliżył się do drzwi, przy których znajdował się staroświeckiej formy dzwonek, jednakże szybkie ich, prawie natychmiastowe otworzenie, skoro się dzwonek odezwał, przekonywało go, że na niego umyślnie czekano. Niskiego wzrostu człowiek z kręconemi, barwy rudawej włosami, stanął przed nim, ale wcale pomiędzy nimi nie zostały wymienione żadne wyrazy.

Portier, któremu zapewne poprzednio doskonale opisano przybywającego, zmierzył go tylko od stóp do głowy, wpuścił do środka i zaraz drzwi zamknął z przeraźliwym trzaskiem; brzęk metaliczny zamku dreszczem przejął Fortescue.

Fortescue zrozumiał, jakie grozi mu niebezpieczeństwo, gdy mu nie pozwolono oddalić się, dlatego sam na siebie był mocno zagniewany, że nie domyślił się, iż Meltona mógł poznać którykolwiek ze sprzysiężonych. Być może, że poznał go sam Delaval, wówczas kiedy razem siedzieli rozmawiając, a bardzo łatwo domyśleć się potrafi, jakiej natury są papiery, które mu doręczył inspektor angielski. Cokolwiek było, dość, że obecna jego sytuacja, groziła mu wielkiem niebezpieczeństwem. Przygotował się na wszelką ewentualność, kiedy odpowiedział:

— Ani klucza tajemnego, ani depeszy nie mam przy sobie, nieznacznie sięgając do kieszeni, aby pochwycić rewolwer. I nagle zmierzył się z niego do głowy księżnej, gdy na jej znak około tuzina mężnych zjawiło się we drzwiach, z dobytymi sztyletami.

— Powstrzymaj pani tych łotrów krzyknął, bo padniesz trupem z mojej ręki, krzyknął Fortescue. Ręce na stół Delavalu, jeżeli nie chcesz, abym zastrzelił twoją przewodniczkę. Teraz słuchajcie mię dodał, mówiąc po francusku:

— Prawdopodobnie uda się tylu zbójom mnie zamordować, jestem jednakże na jedno zdecydowany — przy pierwszem poruszeniu którego z was, strzelę do księżnej.

O ile w początku lekceważył sobie własne bezpieczeństwo, o tyle w obecnej chwili, swem stanowczem wystąpieniem był panem sytuacji. Dopóki tą lufą rewolweru zagrożone było życie najważniejszej osoby całej bandy sprzysiężonych, dopóty żaden ze spiskowych nie śmiał nawet odetchnąć. Brodaty starzec sapał jak duszony niedźwiedź, Delaval klął po cichu, jedna tylko Olga Palicyn zachowywała się spokojnie.

— Pan jesteś odważny i dzielny człowiek panie Fortescue. rzekła. za mądry i za ryzykowny, abyśmy cię stąd puścili żywego. Żałuję tego mocno z wielu powodów, ale muszę innych użyć środków dla położenia końca tym kleszczom, w jakie się dostaliśmy.

Mówiła to głosem podniesionym i wreszcie szepnęła kilka słów po rosyjsku do ludzi stojących przy drzwiach. Co powiedziała, było dla Fortescue niezrozumiałe, lecz skutek nastąpił taki, że natychmiest drzwi się zamknęły i słychać było turkot powozu, z czego wniósł, że wysłano posłańca, zapewne w jego dorożce stojącej przed domem.

— Mimo to wszystko, nie odstępuję od swego, rzekł. Przy najmniejszej oznace dokonania na mnie gwałtu będę strzelał.

Tak upłynęło kilka minut, Fortescue ciągle trzymał rewolwer skierowany do księżnej, trzej spiskowi ciągle coś ze sobą cicho mówili, a ludzie przy drzwiach stojący, poruszali się to w tę to w ową stronę.

W chwili, kiedy Fortescue wydobył rewolwer i mierzył nim, w tym samym czasie Laura, życzyła matce dobrej nocy i oddaliła się do swego pokoju. Nie kładła się jednak, lecz usiadła z zamiarem czekania na powrót swego narzeczonego. Jeszcze około pół godziny czytała książkę, gdy się zameldował jakiś kelner jako posłaniec pana Fortescue, pytając o Laurę.

— Wprowadzić go tu natychmiast, odezwała się dzielna i odważna Angielka, odrzuciła na bok książkę i słuchała nie dobrze rozumiejąc co mówił do niej kiepskim francuskim językiem jakiś niski człowiek z kręconemi włosami i z twarzą niezmiernie odstręczającą. Wreszcie zrozumiała czego chciał.

— Pan powiadasz, że pan Fortescue żąda, aby ci wydała papiery? Czy tak? zapytała, bystro się w niego wpatrując. Jakie papiery?

Był to ciężki grzech do zgryzienia, bo nieznajomy coś mruczał niezrozumiale.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

L. W. kr. 57796/900. 731

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania jednego stałego wsparcia w kwocie tysiąca dwustu koron (1200 k.) rocznie z fundacji familijnej **Walerjana Czaykowskiego, ogłasza się niniejszem konkurs.**

Wsparcie to jest przeznaczone dla członków familji ś. p. fundatora, którzy pięćdziesiąt i pięć lat wieku swego ukończyli i bez własnej winy dostatecznego, przyzwoitego utrzymania nie mają. Tylko kaleki, lub nieuleczalną, albo inną ciężką, długo trwającą chorobą dotknięci, nie potrzebują się wykazywać wiekiem wspomnianym.

Członkami familji fundatora są wszyscy pochodzący w prostej linji od pradziada fundatora, Grzegorza Czaykowskiego, nazwisko Czaykowskich noszący.

Z krewnych fundatora płci żeńskiej mogą z tej fundacji korzystać tylko te, których ojcem był Czaykowski, pochodzący w prostej linji od wspomnianego Grzegorza Czaykowskiego, chociażby one wyszedłszy za mąż nazwisko Czaykowskich nosić przestały. Również mogą z tej fundacji korzystać owdowiałe żony takich Czaykowskich, jak długo w stanie wdowim zostają i nazwisko Czaykowskich noszą, wyjąwszy, jeżeli z własnej winy pozostawały w sądowej separacji.

Nadane wsparcie będzie wypłacane począwszy od dnia przyznania półrocznie z góry, bez żadnego potrącenia, przez cały ciąg życia osoby obdarzonej i tylko wówczas może jej być odjęte, jeżeli udowodnionem będzie, że nie istnieją nadal warunki, na których podstawie nadanie wsparcia nastąpiło.

Prawo nadawania wsparć z niniejszej fundacji służy W. drowi Wiktorowi Władysławowi dw. im. Czaykowskiemu, posłowi sejmowemu i właścicielowi dóbr w Medwedowcach, ewentualnie zaś Wydziałowi krajowemu.

Podania należy wnosić do Wydziału krajowego najdalej do końca listopada b. r. i załączyć do nich metrykę chrztu osoby ubiegającej się o wsparcie, tudzież metryki chrztu, lub inne dowody wiarygodne, wykazujące, iż ona — a względnie, jeżeli ubiegającą się jest wdowa po Czaykowskim, iż jej zmarły mąż pochodzi w prostej linji od śp. Grzegorza Czaykowskiego, a wreszcie legalne świadectwo o stosunkach majątkowych. Osoby, które nie ukończyły jeszcze 55 roku życia, winny udowodnić swe kalectwo lub nieuleczalną, albo też ciężką i długotrwającą chorobę wiarygodnem świadectwem lekarskiem.

Wdowy po Czaykowskich winny nareszcie oprócz tego przedłożyć metrykę śmierci męża, a jeżeli pozostawały w sądowej separacji, także odnośny wyrok, orzekający separację nie z ich winy.

Z Wydziału krajowego Król. Galicji i Lodomerji z Wks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 3 września 1900.

Grott.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50, 12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·38	11·28
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·36	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
z Jarosławia		11·45				do Jarosławia			3·30		
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·46, 2·51
					12·20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●	do Janowa / 9·12 wiec. ††	5·15	1·20††	3·15	6·15●	8·35§§
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	8·26
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.